Nr. 60. Lwów — Sobota dnia 14 Marca. **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h, w Niemczech 3 K., w innych Państwach 4 K. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 12 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sichrowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h, tłustym garmondem 8 h, korpus prywatne 5 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 4 K.

Dziś: św. Matyldy P. — Eudocyi M. | Jutro: św. Longina — Atanazego W. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 28, Zachód „ 5 m. 57 | Długość dnia godzin 11 minut 34, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kilka uwag o Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Sprawozdanie nasze z odbytego w ubiegłym tygodniu dorocznego zgromadzenia delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z natury rzeczy ograniczać się musiało do protokolarnego niejako zanotowania przebiegu obrad, jakie toczyły się na tem zgromadzeniu, oraz przeprowadzonych wyborów. — Dziś, gdy wybór gospodarza tej instytucyi, tj. prezesa Dyrekcyi na nowe sześciolecie jest już dokonany, pragniemy poświęcić jej, jako gospodarce jej zarządu w ciągu ubiegłego sześciolecia, kilka ogólniejszych uwag, zważywszy, że instytucya to tak sympatyczna, jakich niewiele znajdziemy w kraju. Zadaniem jej bowiem utrzymać ziemię ojczystą w rękach tych, którzy ją kochają i którzy w naszem życiu narodowem byli zawsze jednym z czynników najbardziej patryotycznych, którzy podtrzymywali ducha narodowego i byli ostoją polskości. Towarzystwo kredytowe ziemskie to instytucya obywatelska w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, a pomyślny rozwój jego leży nie tylko w interesie jednej warstwy społecznej, ale w interesie całego kraju. — To też szczerem zadowoleniem przejąć musi każdego miłującego kraj obywatela fakt, że stan tej pięknej instytucyi jest pod każdym względem kwitnący i że gospodarka jej jest wzorową, tak, iż najmniejszy cień na nią nie pada, że rozmiary jej rosną z każdym rokiem i dziś należy ona do najpotężniejszych i najbardziej poważanych tego rodzaju instytucyi w państwie. Zasługa to niemała tego męża, który gospodarując w niej od lat sześciu i którego jednomyślne zaufanie delegatów powołało na zaszczytne stanowisko prezesa także na dalsze sześciolecie. Mężem tym jest Dr. Władysław Kraiński, obywatel zasłużony, a przytem mąż rozległej wiedzy i mrówczej pracowitości. Objął on ster Towarzystwa kredytowego z początkiem roku 1897, a jak bardzo w ciągu sześciolecia jego zarządu podniosła się instytucya, o tem świadczy bodaj pobieżne porównanie stanu jej obecnego ze stanem z końcem roku 1896. Otóż z końcem roku 1896 wynosił obieg listów zastawnych Towarzystwa 211,046.000 koron, z końcem zaś roku ubiegłego wynosił 226,819.200 K., zatem zwiększył się w ciągu tego sześciolecia o 15,773.200 K. W tym samym okresie zwiększyły się rezerwy Towarzystwa z 4,805.649 K. na 5,822.049 K. czyli o 1,016.400 K. — Ta jedna cyfra świadczy może najwymowniej o zapobiegliwości obecnego zarządu. Towarzystwo kredytowe istnieje już 61 lat, w tym okresie zebrano pod koniec roku 1896, a więc przez lat 55, rezerw za 4,805.649 koron, czyli przeciętnie odkładano corocznie 87.375 K. — tymczasem za obecnego zarządu uskładano w ciągu lat sześciu 1,016.400 koron, a więc corocznie w przecięciu po 169.400 koron, czyli dwa razy tyle co dawniej.

Troskliwość ta o przyszłość zasługuje na jak najwyższe uznanie, każda bowiem instytucya finansowa tem większe wzbudza zaufanie i tem więcej jest poważana, im większe ma rezerwy. Że nasze Towarzystwo kredytowe ziemskie cieszy się w świecie finansowym wielkiem zaufaniem, które stale się wzmaga, o tem świadczy suma winkulowanych listów tej instytucyi, w których ulokowane są majątki sierocińskie i kaucye. Przed laty sześciu suma tych winkulowanych listów wynosiła 34,633.000 koron, a w lutym br. już 44½ miliona, zatem zwiększyła się w ciągu lat sześciu prawie o 10 milionów. Fundusz emerytalny urzędników Towarzystwa urósł od roku 1896 z 83.600 na 326 000 koron, z czego poznać, jak dba zarząd instytucyi o dobro urzędników, którzy poświęcają jej swą pracę i swe zdolności. Na chlubę jednak grona urzędniczego Towarzystwa kredytowego podnieść należy, że spełnia ono swe obowiązki bardzo gorliwie i sumiennie i że w okresie tak obfitym w skandale finansowe, malwersacye itp. w innych instytucyach, w Towarzystwie kredytowem nie zdarzył się nawet najdrobniejszy fakt jakiejkolwiek nieprawidłowości.

Ubiegły okres sześciolecia pod jednym zwłaszcza względem był probierzem dzielności zarządu Towarzystwa kredytowego. Był to, jak wiadomo, okres wielkich kataklizmów finansowych, nietylko za granicą, ale także specyalnie na lwowskim gruncie. W Niemczech przewracały się instytucye hipoteczne jedna po drugiej, skutkiem czego publiczność zaczęła zniechęcać się do nabywania listów zastawnych, we Lwowie zaś katastrofa Kasy oszczędności i Banku kredytowego zachwiała gruntownie zaufanie do banków, to też niemal wszystkie banki, trudniące się emisyą wszelkich listów zastawnych, aby zapobiedz kolosalnemu ich spadkowi, musiały sztucznie, kosztem znacznych ofiar, podtrzymywać ich kurs. Jedno Towarzystwo kredytowe nie było wcale nawiedzone tą burzą, nie potrzebowało sztucznymi środkami podtrzymywać kursu własnych listów i w okresie, w którym inne banki miliony na ten cel wydały, ono nietylko nie potrzebowało ich, o ile wiadomo, ale jak to stwierdziła komisya rewizyjna w tegorocznem sprawozdaniu zarobiło w tym czasie na obrocie listów swoich przeszło 320000 koron.

O punktualności i rzetelności dłużników hipotecznych Towarzystwa świadczy to, że coraz mniejsza jest liczba egzekucyi wdrażanych przeciw opieszałym dłużnikom. Przed laty sześciu było egzekucyi mobilarnych 101, w obecnym roku jest ich tylko 65, sekwestracyi było w roku 1897 — 51, dziś jest 35, licytacyi było 55, a obecnie jest tylko 19 — suma zaś wszystkich zaległości ratalnych zmniejszyła się w ciągu sześciolecia z 2,836.698 na 2,798.565 koron, pomimo, że kapitał pożyczkowy zwiększył się w tym czasie prawie o 16 milionów.

Pod każdym zatem względem przedstawia się bilans za ubiegłe sześciolecie świetnie, a jest nadzieja, że w następnem sześcioleciu pod tym samym wypróbowanym zarządem sympatyczna ta instytucya jeszcze bardziej spotężnieje.

Sprawa „babilońskiego Mojżesza".

Musimy raz jeszcze wrócić do teologii cesarza Wilhelma II, bo narobiła ona w Niemczech wielkiego bigosu, wdarła się nawet w sferę polityczną i podobno podkopała kanclerza Bülowa. Cesarz, jako zwolennik „pozytywnej wiary", jako filozof, który utrzymuje, że „konieczne jest postępowe kształtowanie się pojęć religijnych", nie może być oczywiście głową wyznania luterskiego, a zatem powinien się zrzec summepiskopatu protestanckiego. Jego arcykapłaństwo luterskie i jego teologia nic oczywiście nie obchodzą katolików, którzy posiadają ustalone przez Kościół tłumaczenie Starego Testamentu, ale bardzo obchodzą luterskich ortodoksów. Dla nich orzeczenie summepiskopatu jest wyrokiem w ostatniej instancyi, tymczasem ten wyrok rujnuje wiarę protestancką, niezmiernie obfitą w nowinki, ale uznającą to, że Chrystus jest Synem Bożym, a więc Bogiem. Jeżeli ona to uznaje, to musi także uznać, że nauka Chrystusa Pana jest doskonałą, nieomylną i żadnego „postępowego kształtowania się" już nie potrzebuje. Tymczasem cesarz-teolog zrobił wyłom w tej logice. Wskazuje to, że mogą się zdarzyć jeszcze bardziej niepożądane niespodzianki ze strony cesarskich właścicieli summepiskopatu. Naprzykład, być może, że na tronie zasiądzie ktoś zarażony nihilizmem religijnym, jak Fryderyk II. Oprócz tego cesarz-teolog zrobił pastorom jeszcze inną przykrość, mianowicie w swym liście do Hollmanna napisał dwa takie zdania: „Trzeba ludowi zachować religię". „Szanujmy ulubione przez lud wyobrażenia". Jakby dla wytłómaczenia, że w obu tych zdaniach trzeba położyć nacisk na wyraz „lud", cesarz w swym liście tak się wyraził: „Profesor Delitzsch powinien był zachować swe hipotezy dla uczonych, dla kolegów i dla specyalnych wydawnictw". A więc cesarz uważa, że tylko prostaczkom potrzebna wiara, a ludzie wykształceni mogą sobie tworzyć postępowe pojęcia religijne. Wzburzenie sfer protestanckich jest tedy bardzo zrozumiałe, a pastorskie pismo *Der Alte Glaube* dało mu trafny wyraz słowami: „Nie zaprzeczy temu żaden rozsądny i wierny dynastyi człowiek, że cesarz swą teologią więcej zaszkodził rodzinie Hohenzollernów, niż wielka przegrana bitwa. Zaufanie do protestanckiej dynastyi doznało ogromnego wstrząśnienia".

Rewolucyjne następstwo teologicznego wystąpu cesarza było tem większe, że pisma bezwyznaniowe rade były wynicować cesarską doktrynę o Objawieniu. I tak, *Frankfurter Ztg.* wydrukowała obszerną rozprawę, w której dowodzi, że każdego swego ulubieńca możemy uważać za obdarzonego Objawieniem. Bo oto cesarz, zwierzchnik luterskiego wyznania, oznajmił, że Kant i Wilhelm I byli „objawionem słowem Boga". Tymczasem Kant zupełnie się nie spisał właśnie wtedy, gdy chciał naukowo udowodnić istnienie Boga. Jakżeby mógł doznać takiej porażki, gdyby był — wedle cesarskiej teoryi — „pomocnikiem" Boga w kierowaniu ludzkością? Co zaś do Wilhelma I, to przecie wiadomo, że rozumniejszy odeń brat jego Fryderyk Wilhelm IV uważał go za dobrego na feldfebla, ale nic więcej. Rzeczywiście, był on narzędziem w rękach Bismarka, a idei niemieckiej, za której urzeczywistnienie każą go teraz nazywać wielkim, do takiego stopnia nie rozumiał, że trzeba mu było przemocą ją narzucić". Rzecz prosta — woła *Frankfurter Ztg.* — któż zechce w tak miernej osobistości szukać jakichś nadprzyrodzonych przymiotów!".

Kiedy tak zawichrzyło się w świecie luterskim z łaski właściciela summepiskopatu, wybuchła sprawa trewirska. Biskup Trewiru listem pasterskim zabronił posyłać katolickie dziewczątka do pewnej państwowej szkoły, prowadzonej w duchu protestanckim. Powstał straszny hałas, hanclerz Bülow huknął w parlamencie, że „kiedy katolicy są nietolerancyjni, to i my (to jest Prusy) będziemy nietolerancyjni, ale w kilka dni potem minister oświaty Studt musiał w sejmie przyznać, że w owej szkole istotnie postępowano niewłaściwie z dziewczątkami katolickiemi, bo naprzykład wzorów stylu niemieckiego kazano im się uczyć na listach Lutra, wyszydzających Kościół katolicki i zawierających dość cyniczne uwagi o żeńskich klasztorach. Historya także jest tam wykładana w sposób obrażający katolickie uczucia. P. Studt przyznał, że tak być nie powinno i rząd już się rozporządził, aby nie było. Jednocześnie x. biskup trewirski odwołał swój zakaz posyłania dziewczątek do owej szkoły. W pierwszej chwili chciano w tem widzieć zwycięstwo kanclerza nad Stolicą Apostolską i już mówiono, że Papież poszedł do pruskiej Canossy, okazało się jednak ze słów Studta, że to Prusy skapitulowały. A że one wykonały ten odwrót w takiej chwili, gdy luterstwo ucierpiało na teologii cesarskiej, przeto żółć rozlała się w piersiach pastorskich, do bolejących przymknęła gorliwa luteranka cesarzowa i oto ofiarą tej żółtaczki ma się stać kanclerz Bülow. Bo rzeczywiście on przecież jest jedynie od tego, aby naprawiał przemówienia cesarskie, czemuż więc teraz nietylko milczał, ale jeszcze pochylił luterską chorągiew przed biskupem trewirskim!

A całej tej biedy narobił profesor Delitzsch ze swym „babilońskim Mojżeszem"! Gdybyż przynajmniej był to przezeń wynaleziony Mojżesz: byłaby zasługa naukowa, Niemcy mogliby się pysznić. Tymczasem to jest francuski wynalazek.

Przed kilku laty rząd francuski kupił od perskiego za 40.000 franków prawo odkopywania starożytnego miasta Suzy w dawnej Babilonii. Wykopano tam mnóstwo cegieł, zapełnionych pismem klinowem, mnóstwo sprzętów i ozdób — tysiączne dowody wysokiej cywilizacyi assyryjskiej, aż wreszcie odkopano grupę kamienną, przedstawiającą cesarza Hammurabiego, siedzącego na tronie z tablicą praw, którą podaje mu stojący przed nim bożek słońca Samos. Na tablicy znajduje się 282 paragrafów, obejmujących wszystkie zagadnienia prawne. Niektóre z nich bardzo przypominają prawo mojżeszowe, a że assyryologowie francuscy obliczyli, iż ten cesarz Hammurabi panował 2250 lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana, przeto żył równocześnie z Abrahamem i niezawodnie jest owym znakomitym władzcą, wojownikiem i prawodawcą, o którym Biblia (I Mojż. 14) wspomina pod imieniem Amrafala. Stąd wniosek, że Mojżesz otrzymał dekalog nie od Boga, ale poprostu przepisał kodeks Hammurabiego — wniosek taki niekrytyczny, że przypomina wyrzeczony w r. 1652 okrzyk Riolana: „Biedni ci akademicy! Jakie oni bąki strzelają!" Bo rzeczywiście, kodeks Hammurabiego musiał być nadzwyczajnie lapidarny, skoro w §-ach 282ch uregulował wszystkie ludzkie stosunki. Po nim przez lat wiele musiało przecież życie choć trochę się skomplikować, więc i kodeks powinien był zgrubieć. Tymczasem Mojżesz, przepisując Hammurabiego, zdołał ułożyć tylko dekalog. Kto przyzna możliwość takiego kopiowania? A jeżeli ono niemożliwe, to cóż znaczy jakieś podobieństwo niektórych myśli? Znaczy tylko to, że Prawda zawsze krążyła między ludźmi, a oni z niej chwytali, co mogli. To przecież wynika z Biblii.

Hammurabi, który żył podobno 4152 lat temu, podstawił nogę dzisiejszym Prusakom. To chyba najlepszy dowód, że Wola Opatrzności nie tak się objawia, jak tłómaczy cesarz-teolog.

Demonstracya finlandzka.

Dopiero teraz się dowiedziano w Europie, że dnia 2 marca odbyła się w finlandzkiej stolicy Helsingforsie burzliwa demonstracya przeciw rosyjskiemu rządowi i była wtedy taka chwila, że się zdawało zatrwożonym rusyfikatorom, iż wybuchnie rewolucya. Rzecz tak się miała: W Rosyi obowiązuje przepis, że zwykły obywatel nie ma prawa o nic zgoła zaskarżyć urzędnika państwowego do sądu, lecz wolno mu się poskarżyć przed przełożoną władzą tego urzędnika, a ona dopiero albo nic nie zrobi, albo oskarżonego sama ukarze, albo go odda pod sąd. Taki przepis, możliwy tylko w państwie, gdzie panuje oligarchia urzędnicza, nie obowiązywał w konstytucyjnej Finlandyi i teraz nie był jej narzucony żadnym specyalnym ukazem, tylko po prostu poczęto go zastosowywać, jak wszystkie inne rosyjskie ustawy. Zdarzyło się tedy, że dwaj obywatele miasta Abo — jakiś doktor filozofii i jakiś lekarz — zaskarżyli przed sądem tamtejszego gubernatora, już nowego typu, już rosyanizatora, p. Kajgorodowa, że ich na ulicy niesłusznie złajał i ruchami obraził. Sąd wezwał Kajgorodowa do odpowiedzialności, lecz ten gubernator zawiadomił, że sądzić go ma prawo tylko jeneralny gubernator, albo minister spraw wewnętrznych, albo wreszcie car, bo taka jest ustawa, która teraz obowiązuje w całem państwie. Sąd napisał tedy do jeneralnego gubernatora, aby zmusił swego podwładnego do pojawienia się przed trybunałem, lecz ów jeneralny gubernator zabronił sądowi rozbierać tej sprawy, a to na mocy świeżo obowiązujących ustaw. Wówczas sąd odpowiedział, że zna tylko ustawy uchwalone przez sejm, a ogłoszone do wykonywania przez senat finlandzki; takiej ustawy, o której pisze jeneralny gubernator, nie ma, zatem jenerał Kajgorodow musi stanąć przed trybunałem. Lecz w naznaczonym terminie gubernator nie stanął i był zaocznie skazany. Wnet potem pojawił się carski ukaz, w którym powiedziano, że „za okazaną krnąbrność zostają wydaleni ze służby, bez emerytury, sędziowie trybunału w Abo w liczbie szesnastu" — i potem wyliczono ich nazwiska.

Prezes tego trybunału Streng był przeciwny takiemu postępowaniu sędziów i nie podpisał ich korespondencyi z Kajgorodowem i z jeneralnym gubernatorem, owszem, jawnie zaznaczył swe odmienne zdanie — i on też jeden z tego trybunału ocalał. Ale trudno już mu było urzędować w Abo, więc go na wyższe stanowisko przeniesiono do Helsingforsu. Tu jednak powitano go jako zdrajcę sprawy narodowej. Już na dworcu kolejowym wygwizdano go i poturbowano, żaden dorożkarz nie chciał go zawieźć do miasta, a gdy piechotą obchodził hotele, żaden go nie przyjął. A tymczasem za nim snuły się coraz większe, coraz hałaśliwsze, szydzące tłumy. Wzięła go nareszcie w obronę policya i przyszło do starcia, do bójek w całem mieście, do rozgłośnych wykrzykiwań rewolucyjnych, do śpiewania chórem pieśni antirosyjskich. Aż w końcu na ulicach pojawili się kozacy — i wtedy wrócił spokój.

Co i o czem piszą.

P. Maurycy Straszewski zestawia w *Czasie*, w bardzo zajmującej rozprawie, dwa testamenty dwóch wiekowych prawie staruszków: Herberta Spencera i Papieża Leona XIII. Bardzo interesującym jest zwłaszcza testament Herberta Spencera, tego filozofa, który przez lat ośmdziesiąt wierzył tylko w Rozum, wszelką Wiarę poddawał jak najsurowszej krytyce, obalał i druzgotał pozornie silnemi argumentami ścisłej wiedzy. Po kilkudziesięciu latach takiej pracy, podczas której był uważany oczywiście za bożyszcze przez wszystkich sceptyków i niedowiarków, wydał wreszcie Spencer ostatnią swą książkę, pióro odłożył i powiedział, że już nic więcej drukować nie będzie. Książka ta p. t. „Facts and comments" (Fakta i uwagi) jest właśnie jego testamentem, a prof. Straszewski rozbiera ją w fejletonie *Czasu*.

Z rozbioru tego zacytujemy zwłaszcza ustęp, który radzimy przeczytać wszystkim tym naszym liberałom, radykałom i demokratom, którzy wyobrażają sobie w dobrej wierze, że oświata jest lekarstwem na wszystkie choroby społeczne i że byle jak najwięcej pozakładać szkół, a w tych szkołach jak najwięcej pakować do mózgu młodzieży, a świetna przyszłość zarysuje się przed naszym narodem. Posłuchajmy więc, co mówi w swojej książce wielki filozof angielski:

Książka Spencera — pisze profesor Straszewski — odznacza się wielką otwartością w wypowiadaniu przekonań, a przytem spokojem i powagą. Nie przeszkadza to jednak Spencerowi dobywać tonów surowych. Gdy współziomkom swoim zaczyna mówić prawdę, wówczas styl jego staje się nawet piorunującym i groźnym; bez żadnego wahania wszędzie do ostatecznych posuwa się wyników. Gdy zwalcza imperyalizm i wciskanie się państwa we wszystkie zakresy społecznego życia, pozostaje wiernym swoim dawniejszym przekonaniom. Współczesnymi ludźmi politycznymi gardzi, potępia postępowanie Anglików z Boerami, a Niemców z Polakami, wyszydza uwielbienie swoich ziomków dla Kiplinga, a Chamberlaina sądzi bardzo surowo. Okazuje się więc z tego, że nowożytne społeczeństwo, dla którego myślał i pracował, nie zadowalnia go. Spencer nie waha się nawet twierdzić, że dzisiejsze społeczeństwo zmierza szybkimi kroki napowrót do stanu barbarzyństwa. Dowodów na to dostarcza mu niezwykły rozwój różnego rodzaju sportów. Różnica tkwi tylko w tem, iż życie pierwotnego barbarzyńcy było proste i łatwe, nasze zaś życie staje się coraz trudniejszem. Ale teraz przychodzi rzecz najciekawsza, której warto zaiste z uwagą posłuchać: Oto Spencer twierdzi, że nasz powrót do barbarzyństwa objawia się najwyraźniej w owej manii wychowawczej, która za hasła przybiera sobie oświatę, umiejętność i naukę. — Dzięki nauce i oświacie, ludzkość o wiele szybciej nikczemnieje, aniżeli przy braku oświaty; ale ona nietylko nikczemnieje, ona także równocześnie kazi się, zużytkowuje bowiem wszystko, czego się nauczy, przeważnie do poniewierania dobrem, uczciwością i honorem. Liczba ludzi zepsutych przez wykształcenie wzrasta w przerażający sposób, wszak anarchizm — dowodzi Spencer — byłby bez płytkiej oświaty niemożliwy: „Ze wszystkich dolegających nam niedostatków żaden nie jest tak groźny, jak to obecnie dokonywujące się zrywanie równowagi

---

29)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

XII.

W kilka dni po pogrzebie gdy Zygmunt Ławski przyjechał do Zabłutowa, zastał zgromadzoną w salonie całą rodzinę i kilku najserdeczniejszych przyjaciół. Była to narada rodziny i osób jej bliskich o stanie majątku i o tem co należało dalej począć, ażeby uratować zagrożone stanowisko. Zgon właściciela z Zabłutowa nastąpił tak nagle i niespodzianie, że nie było nic uregulowanego i trudno się było połapać w tych przeróżnych interesach i gospodarskich przedsiębiorstwach. Wdowa zaś, która nigdy nie wglądała w gospodarstwo i nie miała o niem najmniejszego wyobrażenia, teraz tembardziej nie mogła zająć się niczem, bo była jakby ogłuszona i zmartwiała niespodziewaną śmiercią męża.

Wiedziano, że hipoteka wsi Zabłutów jest bardzo obciążona, i że stan majątkowy opiera się na bardzo kruchych podstawach; w obec takich rozpaczliwych stosunków trzeba się było zastanowić, czy można się było nadal utrzymać przy ziemi, lub czy nie lepiej było ratować sytuacyę przez sprzedanie majątku. Dyskutowano za i przeciw, sprzeczano się ogniście, ale jak to zwykle w takich sprawach bywa, nie zgodzono się na nic i zostawiono wszystko czasowi do rozstrzygnięcia.

Pan Stroński uważany za najpoważniejszy głos doradczy w okolicy w długiej, oratorskiej przemowie, wypowiedzianej silnie nosowym dźwiękiem, zaznaczył, że uważa tylko doraźną pomoc administracyjną za deskę ratunku.

— Gdyby pani miała syna lub zięcia — kończył swoje wywody, zwracając się do pani Berskiej — kwalifikującego się do objęcia steru gospodarstwa w tak groźnej chwili, byłaby to inna rzecz. Tymczasem, radzę jako stary przyjaciel, wypuścić wieś w dzierżawę, lub też ją sprzedać, bo tutaj potrzebaby olbrzymiej energii i pracy, ażeby podźwignąć majątek z upadku, a tego pani sama nie dokaże nigdy i dążyć będziesz tylko do oczywistej zguby. Jednak nie myślę o baronie Grabskim, który nie nadaje się do tego rodzaju przedsiębiorstw i nie ma zamiłowania do gospodarstwa.

— I jabym nigdy nie zgodziła się na to, żeby zamieszkać na wieki w tej nudnej wioszczynie — odezwała się z grymasem na pięknej twarzy pani Grabska, która od pogrzebu bawiła u matki. — Na wczesną młodość mogła mi wystarczyć ta ciągła sielanka, ale w późniejszych latach człowiek nabiera innych upodobań.

— Być może, że z czasem znalazłby się odpowiedni sprężysty administrator — mówił dalej pan Stroński patetycznym głosem — ale tymczasem majątek poszedłby w niwecz i nicby się z niego nie uratowało.

— Jednak opuszczać miejsce, gdzie człowiek przeżył tyle szczęśliwych dni i które uważał za swój uprzywilejowany kąt, a tułać się po świecie na stare lata, to strasznie bolesna rzecz — wyrzekła pani Berska, a jej proste słowa wypowiadające bezgraniczny żal, sprawiły bardzo deprymujące wrażenie na obecnych.

— Ostatnie słowa szanownego sąsiada odnosiły się do panny Zuzanny, nieprawdaż? — odezwał się niemłody już szlachcic, pan Domski. — Takiego zięcia, znającego się na naszej glebie i na korzyści, jakie z niej ciągnąć można, powinna panna Zuzanna mamie dobrodziejce jak najprędzej dostarczyć.

To powiedzenie wniosło pogodniejszy nastrój w żałobną atmosferę, a wszystkie oczy skierowały się na pannę Zuzannę, której biała cera i jasne włosy odbijały korzystnie od czarnej tualety. Młoda dziewczyna zróżowiała, ale odparła rezolutnie:

— Zdaje mi się, że jest to płonna nadzieja, bo nie mam podobnie jak Helenka wielkiego zamiłowania do życia wiejskiego i dziękuję za męża, który miałby tylko siać i orać całe życie.

Zygmunt Ławski, który dotąd przysłuchiwał się w milczeniu różnorodnym zdaniom i dysputom, wstał z fotelu i zbliżył się do najmłodszej panny Berskiej, siedzącej pod oknem z zaczerwienionemi od płaczu oczami.

— A cóż panna Junka mówi na to wszystko? — zagadnął ją.

— Co do mnie, chciałabym zawsze pozostać tutaj, — odpowiedziało młoda dziewczę z niezwykłą powagą. — Być może, że jestem jeszcze zbyt młodą i niedoświadczoną, ale zdaje mi się, że nigdzie nie jest tak pięknie i dobrze, jak w Zabłutowie, gdzie się urodziłam i który kocham nadewszystko.

Jak lubą wydała się Zygmuntowi ta dziewczynka z szczerem przywiązaniem do własnego kawałka ziemi i porównywał w duchu jej poczciwe słowa z trzpiotowatą odpowiedzią starszej siostry. Zarazem patrzył na nią, jak na jakieś nowe, nieznane mu zjawisko. Przygnębiony tragicznym zgonem przyjaciela, nie zauważył dotąd zmiany, jaka zaszła w młodej przyjaciółeczce. Przez ten rok, w którym jej nie widział, wyrosła znacznie i rozwinęła się fizycznie. Opuścił ją prawie dzieckiem, dzisiaj miał przed sobą młodą pannę w rozkwicie, która pozbyła się już tej przejściowej fazy u dziewcząt, zwanej słusznie przez Francuzów *l'âge ingrat*. Zygmunt patrzał i podziwiał tę cudowną metamorfozę. Miał wrażenie, że jego miła przyjaciółeczka, którą widział wzrastającą, a z którą tak lubił bawić się i rozmaite psoty urządzać, znikła, a jej miejsce zajęła niby inna istota, a przecież ta sama, bo posiadająca od tamtej te same jasne, pogodne spojrzenie w dużych, ciemnych oczach, te same miluchne, wdzięczne rysy twarzy, ocienione bujnemi splotami włosów kasztanowatego koloru, jednakowe, świeże usteczka, podobne do dwóch płatków róży i to samo miłe, szczere usposobienie, które jednało jej wszystkie serca. Ale te znane mu przymioty ożywiał teraz czar obudzonej dziewiczości i dodawał nowego blasku całej postaci. Mimowolnie obejmując zachwyconem spojrzeniem ten wiosenny kwiat nęcący przedziwnym wdziękiem *des Ewig weiblichen*, przyszły mu na myśl słowa poety:

„Strojna w blaski wspaniałe młodości
Cudnie skromne, nieśmiałe ma lica,
Oto stoi przed tobą dziewica"

— Jednak gdy mama będzie musiała sprzedać to nasze stare gniazdo, — mówiła dalej Junka ze smutkiem w głosie, nieświadoma wrażenia, jakie wywarła na młodym człowieku, — chciałabym wówczas mieszkać we Lwowie i zająć się jakąś pracą. Jestem jeszcze dosyć młodą, mogę kształcić się na nauczycielkę. Lepiej niż siedzieć bezczynnie u ciotki w Zazulińcach, u której zapewne mama zamieszka. Myślałam wiele o tem w tych dniach i chciałam nawet poradzić się pana, bo wiem, że pan jako przyjaciel ojczulka poradzi mi tak dobrze, jakby to był uczynił sam ojczulek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

między rozwojem umysłowym a moralnym".

To zwichnięcie zaś polega na błędzie, z którego on sam (do tego Spencer przyznaje się zupełnie otwarcie) długi czas nie zdawał sobie sprawy: Oto przyznaliśmy myśleniu rolę i znaczenie, którego one w naszem wewnętrznem życiu wcale nie posiada; głównym tam bowiem czynnikiem nie jest inteligencya, ale uczucie i to pod dwojaką formą, t. j. jako uczucie zmysłowe i jako uczucie czysto duchowe. Tylko uczucie stanowi istotną podstawę naszej wiedzy tak o świecie, jak o nas samych. Uczucie sprawia, że działamy, ono daje nam także przeświadczenie, że żyjemy. Uczucie jest panem, inteligencya tylko sługą, nawet rozmiary i niezmiernie misterna budowa mózgu zależy nie od inteligencyi, lecz od mnogości i siły wzruszeń. Ludzie pomylili się co do wartości myśli i uczucia, wszystko przypisali myśleniu, a poniżyli wartość uczuć.

Z takiego stanu rzeczy wyniknęła szalona wprost opinia o potędze oświaty. Ze wszech stron odzywa się wołanie: kształćcie się, uczcie się, oświecajcie. Wszystkim się zdaje, że szkoły wraz z uzyskanem w nich wykształceniem posłużą do podniesienia poziomu ludzkiego życia. Jednakże, czyż nie jest widocznem, że razem z liczbą szkół zwiększa się także liczba różnego rodzaju oszustów, łotrów i rzezimieszków. A więc nasz powrót do barbarzyństwa ma główną przyczynę w poniżeniu uczucia, należałoby zatem uczucia rozwijać, gdyż one tylko zdołają uczynić ludzi silnymi, cnotliwymi, a przytem także i szczęśliwymi. Oto wyniki, do jakich doszedł ten przywódzca angielskiego pozytywizmu po 60 latach pracy i rozmyślań. Gdyby też u nas np. w podobny sposób ktoś się odezwał, a tożby dopiero rzuciła się na niego cała zgraja krytyków. Atrament kipiałby od świętego oburzenia, a nazwy wstrętnego klerykała, nikczemnego stańczyka i wroga ludu, byłyby chyba najłagodniejszą formą ujawnienia powszechnej dla autora pogardy. A tu o zgrozo powyższe myśli rzuca w świat nie stańczyk i nie klerykał, ale mąż, który dotąd był bożyszczem wszystkich tak zwanych niezależnych i postępowych umysłów.

* * *

Uczony francuski dr. Georges Jaubert wynalazł przy pomocy energii elektrycznej nowy produkt chemiczny, który może znaleść bardzo ważne i obszerne zastosowanie. Jest to nowa metoda uzyskiwania tlenu w takich warunkach, że wszędzie, gdzie ten niezbędny do oddechania gaz jest potrzebnym, jak np. w kopalniach, w łodziach podwodnych, w dzwonach nurków itd., może on być z wielką łatwością i w znacznej ilości dostarczany. O wynalazku tym pisze *Przewodnik przemysłowy* co następuje:

Proces chemiczny Jauberta polega na oddziaływaniu na lekkie metale sód i potas tak, iż znaczna bardzo część tlenu zostaje powietrzu odebraną i w tlenkach wyższego rzędu uwięzioną. Uzyskane w ten sposób tlenki rozpadają się łatwo, przyczem 1 klg. tlenku oddaje 150 do 225 dm. sześciennych czystego tlenu. Produkt swój nazwał wynalazca „Oksylitem". Jest to białawy proszek, który dla celów handlowych ugniatają w małe tabliczki lub kostki o 80 cm^3. Chąc otrzymać czysty tlen, wrzuca się je do wody, zawartej w generatorze gazowym, którego konstrukcya może być rozmaitą. Wobec używanego obecnie zgęszczonego gazu ma ta metoda uzyskiwania tlenu tę wyższość, że się go otrzymuje w stanie najzupełniej czystym. Proces cały jest analogiczny z działaniem karbidu wapniowego na wodę przy wytwarzaniu gazu acetylenowego. Po reakcyi wodnej oksylitu pozostaje rozcieńczony ług sodowy czy potasowy, który można do właściwych celów zużytkować.

Jednem z najważniejszych i najcenniejszych zastosowań oksylitu jest możność odnawiania powietrza w zamkniętych przestrzeniach. To też francuski minister marynarki zarządził przedewszystkiem próby zastosowania oksylitu dla użytku nurków. W tym celu przymocowuje się do hełmu nurka mały generator gazowy, w którym 100 do 150 gramów oksylitu oddziaływa na wodę i jest w stanie dostarczyć nurkowi tlenu do oddychania na całą godzinę. Obecnie odbywają się próby z zastosowaniem oksylitu do łodzi podmorskich, których udoskonaleniem, jak wiadomo, we Francyi bardzo się zajmują. Obliczono, że jeden do półtora kilograma oksylitu wystarcza dziesięciu ludziom do oddychania przez całą godzinę.

Zjazd powiatowy w Żółkwi.

W Żółkwi odbył się w ubiegły poniedziałek bardzo liczny zjazd obywatelstwa, księży, mieszczan i włościan, na którym naradzano się nad potrzebą wzmocnienia organizacyi narodowej i przeciwdziałania wichrzycielskiej działalności ruskich agitatorów. Udział w zebraniu wzięło przeszło 500 osób. Przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyę p. Kozickiego, a jego zastępcą p. Adolfa Cieńskiego.

Pierwszym głos zabrał wiceprezes Komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski i jak to czynił już na tylu innych zjazdach powiatowych, pouczył zebranych o celach nowej organizacyi, która nie ma nawet cienia zaczepnego charakteru, lecz dąży tylko do zachowania tego, co otrzymaliśmy w spuściźnie od przodków. Następnie w sposób barwny skreślił mówca dzieje Żółkwi i powiatu żółkiewskiego. Na każdym kroku spotykamy tu polskie pamiątki historyczne i oddychamy polskiem powietrzem, to też ta ziemia powinna niejako iść na czele ruchu, zmierzającego do narodowego uświadomienia szerokich warstw ludności. Polaków w powiecie żółkiewskim jest piętnaście tysięcy, są oni dziećmi tej ziemi i nikt nie ma prawa nazywać ich przybłędami.

Po d-rze Kozłowskim przemawiał p. Adolf Cieński i w sposób popularny objaśniał włościan o stosunkach, panujących we wszystkich trzech zaborach. Bracia nasi w innych dzielnicach muszą walczyć o swą egzystencyę narodową, a niestety i u nas, aczkolwiek cieszymy się znacznie większemi swobodami, stosunki narodowościowe pozostawiają wiele do życzenia. Nikt nie myśli krzewić nienawiści przeciw Rusinom, przeciwnie wszyscy pragniemy, ażeby oba narody, zamieszkujące ten kraj, żyły w bratniej zgodzie i miłości, ale stanowczo musimy wystąpić przeciw hajdamackim zapędom wichrzycieli, pragnących rozdarcia kraju i wyparcia Polaków z ich odwiecznych siedzib. W dalszym ciągu nawoływał mówca do wychowywania dziatwy naszej w duchu patryotycznym, a włościan polskich zachęcał, aby zawsze posługiwali się swą mową ojczystą i to nietylko rano i wieczorem przy modlitwie, ale w każdej okoliczności. Zachęcał ich także do przystępowania do czytelń ludowych, warstwy zaś inteligentne wzywał, ażeby oddziaływały umoralniająco na lud.

X. Babik, proboszcz z Kulikowa wykazywał konieczność powiększenia liczby kościołów, aby przez to ułatwić włościanom częstsze stykanie się z duszpasterzami. Obecnie bowiem bardzo często się zdarza, że dzieci polskie dla braku kościoła we wsi, ochrzczone bywają w cerkwi i już z tego tytułu uważają się w dalszem swem życiu za Rusinów. — W tym samym duchu przemawiał także wójt z Woli Wysockiej Duczymiński.

Marszałek powiatowy p. Starzyński omawiał ekonomiczne i społeczne stosunki w powiecie, przyczem zachęcał włościan, aby z całą ufnością zwracali się zawsze do warstw inteligentnych, bo tam znajdą zawsze serca życzliwe.

Kierownik szkoły p. Welk mówił o stanie oświaty, a nauczyciel p. Hubisz o ruchu stowarzyszeń.

Prof. dr. Rydygier, posiadający majątek ziemski w powiecie żółkiewskim, wykazywał potrzebę parcelowania między polskich włościan majątków, wystawionych na sprzedaż.

W końcu dr. Opieński zdał sprawę z czynności komitetu, przygotowującego obchód 300-tnej rocznicy założenia Żółkwi. Obchód ten odbędzie się 24 maja i połączony będzie z wiecem narodowym i z odsłonięciem pomników hetmana Żółkiewskiego i króla Jana III go.

Na tem zamknięto obrady.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 13 marca. P. Schuecker w dalszym ciągu zaznaczył, że izba będzie pomagała rządowi w zaprowadzeniu pożytecznej organizacyi administracyjnej. Mówca nie może wierzyć zapewnieniom prezydenta ministrów, jakoby rząd był bezstronnym. Konieczną jest rzeczą, aby Niemcy mieli własnego ministra rodaka, któryby ich interesów tak energicznie bronił, jak czeski minister bez teki. Ubolewa, że prezydent ministrów nie znalazł ostrzejszego tonu wobec Węgier, wobec traktowania Niemców na Węgrzech i tamtejszych aspiracyj, przeciwnych wspólności armii. Budżet — zdaniem mówcy — musi wywołać poważne obawy. Następnie polemizował Schuecker z wczorajszą mową Kramarza i zaznaczył, że żadne stronnictwo nie ma bliższych stosunków z rządem i nie ciągnie z nich tak wielkich korzyści jak Czesi. W końcu oświadczył, że Niemcy nie żądają nic innego jak sprawiedliwości i uznania ich stanowiska, uzyskanego długoletnią pracą kulturną. Niemcy pragną pokoju, ale nie pokoju stworzonego kosztem ich narodu.

Poseł Kvekic (dziki) zarzuca organom rządowym w Dalmacyi nieprzyjazne stanowisko względem serbskiej ludności. Perio (z klubu słoweńsko-chorwackiego) oświadczył, że Chorwaci nigdy nie wyrzekną się swoich praw i przytoczył liczne skargi Chorwatów z Dalmacyi.

P. Zaczek zwrócił się przeciw wywodom p. d'Elverta i zaznaczył, że Niemcy na Morawii są wprawdzie w mniejszości, a mimo to urzędników niemieckich w tym kraju jest więcej, niż czeskich. Nie mogą więc Niemcy skarżyć się na upośledzenie. Jestto błędem ze strony Niemców, że zajmują stanowisko egoistyczne, że dbają o siebie, a tamują rozwój innych. Nie chcą dopuścić do tego, by Czesi otrzymali gimnazya czeskie i uniwersytet czeski, i grożą obstrukcyą i rozbiciem państwa, gdyby Czechom przyznano uniwersytet na Morawii. Zarzuca dalej Niemcom, że walkę polityczną przenieśli na pole ekonomiczne i rozpoczęli bojkot.

Przy tych słowach między mówcą a p. Mengerem wywiązała się żywa wymiana zdań, w której bardzo gorący udział brali także inni posłowie.

Gdy się uspokoiło, p. Zaczek dalej zaznaczył, że zniesienie rozporządzeń językowych nie przyniosło wcale korzyści Niemcom. Żadne prawo nie zakazuje urzędnikom czeskim posługiwać się w służbie wewnętrznej językiem czeskim. Posłowie powinni raczej przytłumiać namiętności, aniżeli je pobudzać. Kończy oświadczeniem, że Czesi będą to czynili, co jest ich obowiązkiem, by Austryę wzmocnić na podstawie prawa i sprawiedliwości, a jeśli Niemcy w pracy tej chcą współdziałać, to Czesi chętnie podadzą im rękę.

P. Berger (wszechniemiec) przemawia przeciw używaniu § 14, który czyni parlament austryacki iluzorycznym. Zaznacza, że bez ustanowienia języka niemieckiego, jako wyłącznego języka obrad w parlamencie, niemożliwem jest poprawienie regulaminu Izby. Protestuje przeciw podwyższeniu listy cywilnej Cesarza i podnosi, iż dwulicowa polityka habsburska zgotowała ciężkie chwile Austryi.

Wiceprezydent p. Kaiser wzywa mówcę, aby nie wciągał Korony do dyskusyi. Wszechniemcy protestują przeciw temu.

P. Berger w dalszym ciągu swego przemówienia zaznacza, iż stronnictwo jego nie ma zaufania do rządu, gdyż rząd popiera Słowian. Między innemi rzekł mówca, że Koło polskie wygląda jak firma protokołowana, która z działalności politycznej ciągnie rok rocznie dywidendy.

P. Malfatti omawia onegdajszą mowę dra Koerbera i nazywa ją wyzwaniem Włochów. Oświadcza, iż głosować będzie przeciw budżetowi.

P. Seitz zarzuca rządowi zaniedbanie pracy na polu społeczno-politycznem, oraz czyni rządowi wymówkę, że nie dotrzymał przyrzeczeń z roku 1901, co do ubezpieczenia na starość i niezdolności do pracy. W końcu imieniem socyalistów oświadcza, iż głosować będzie przeciw budżetowi, ponieważ rząd obecny nic innego nie ma dla robotników, jak tylko podatek krwi i pieniędzy.

P. Breiter żalił się, że poddani austryaccy nie doznają za granicą żadnej ochrony ani ze strony urzędów zagranicznych, ani ze strony austryackich zastępców dyplomatycznych. Rok rocznie robotnicy austryaccy bywają wydalani ze Szląska pruskiego, w zeszłym roku wydalono studentów austryackich z uniwersytetów niemieckich, nic jednak nie było słychać, aby ambasador austryacki o to się troszczył. Wiele spadków, pozostawionych zagranicą, nie dostaje się w ręce spadkobierców austryackich dlatego, że jest ta sprawa obojętną dla naszych zastępców dyplomatycznych. Polscy i ruscy studenci z Galicyi muszą nieraz za małe przewinienia cierpieć w więzieniach rosyjskich, a nikt się o to nie upomni. Onegdaj mówca czytał w dziennikach, że policya lwowska przeprowadziła rewizye u studentów, którzy mieli przemycać broszury rewolucyjne do Rosyi. Jak może austryacki rząd spełniać służbę szpiclowską dla rządu rosyjskiego?

W roku zeszłym regularnie zwracano z Poznańskiego wszystkie listy, adresowane po polsku, a nikt przecie nie słyszał, aby hr. Gołuchowski kiedy przeciw temu zaprotestował.

W dalszym ciągu żalił się p. Breiter na ucisk Słowaków, Rusinów i Rumunów na Węgrzech. Dr. Koerber radził Rusinom, by z żalami swymi udali się do Sejmu galicyjskiego, a zapomniał widocznie, że sejm ten nie ma tyle czasu do obrad, żeby mógł załatwić najważniejsze sprawy. Zapomniał także, że Sejm galicyjski jest głównie zastępcą panującej kliki. Podobne wezwanie Rusinów jest naigrawaniem się z nich.

Ustawy, uchwalone przez parlament, tak są stosowane, że opinia publiczna sądzi, że lepiejby było, gdyby ustawy te wcale nie były uchwalane. Przy uchwalaniu podatku od biletów kolejowych oznaczono podatek ten na 12%. Tymczasem rząd tak interpretuje tę ustawę, że podatek ten wynosi 18 do 20%, na linii Lwów Wiedeń 23%. Myta zniesiono, ale nie wszędzie, gdyż w każdym powiecie rząd zarezerwował niektóre z nich, a wszelkie protesty przeciw temu spełzają na niczem. Także projekt ustawy przeciw opilstwu dąży do tego, aby wystąpić przeciw najuboższym kupcom, a wielkiej własności, producentom wódki, dać nowe korzyści ekonomiczne.

Nad najważniejszymi interesami Galicyi, jak np. nad upaństwowieniem kolei północnej, nad sprawą soli, zniżenia taryf dla nafty, oraz nad kwestyami ogólnemi, jak ubezpieczenie robotników na starość i od wypadków, nad kwestyami agrarnemi — przechodzi rząd z lekkiem sercem do porządku dziennego. Zajmuje go tylko sprawa podwyższenia podatków na wojsko i sprawa podwyższenia listy cywilnej Cesarza.

Następnie krytykował p. Breiter administracyę Galicyi i żalił się, że całe lata trzeba czekać na załatwienie najdrobniejszej sprawy. Namiestnik tak jest zajęty sztukami pięknemi, że nie ma czasu dla spraw urzędowych.

Oświadcza dalej, iż jest przeciwny wyodrębnieniu Galicyi w dzisiejszych stosunkach. Możnaby o tem mówić dopiero wówczas, gdyby uregulowano w Galicyi kwestyę językową i zaprowadzono zupełne równouprawnienie i gdyby zaprowadzono powszechne, równe prawo wyborcze dla wszystkich ciał reprezentacyjnych. Dziś wyodrębnienie Galicyi byłoby wydaniem Galicyi klice szlacheckiej, uciskającej lud polski, Rusinów i żydów. W końcu oświadczył, iż będzie głosował przeciw budżetowi. Przemawiał jeszcze p. Glöckner, poczem dyskusyę przerwano. P. Sylvester zapytuje prezydenta, czy prawdą jest, że na onegdajszem posiedzeniu biura parlamentarnego uchwalono wniosek, ograniczający swobodę dziennikarzy w Izbie poselskiej, i czy prawdą jest, że wniosek ten wyszedł od jednego z urzędników biura. Dalej zapytuje, czy prezydent gotów jest wystąpić przeciw wszelkim zamiarom, ograniczającym czynność dziennikarzy i utrudniającym im stykanie się z posłami.

Hr. Vetter odpowiedział, że na posiedzeniu biura nie powzięto żadnej uchwały i że obawy prasy zdają się polegać na nieprawdziwych informacyach. Całą sprawę prezydent poda do wiadomości Izby na najbliższem posiedzeniu.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

Z izby sądowej.

Lwów 13 marca.

(*Zamordowanie policyanta.*)

Wczoraj skończył się we Lwowie proces przeciwko kilku rzezimieszkom lwowskim, którzy w październiku z. r., w biały dzień zamordowali policyanta. Jako oskarżeni stawali: muzykant Franciszek Krzyżanowski, murarze Uhyra, Grüner, Leja i Kozowy, tapicer Zimmermann, handlarz owoców Lindner i zarobnicy Tyran i Wojnowski. Głównym oskarżonym był Krzyżanowski, notoryczny złodziej, podobnie jak wszyscy inni oskarżeni. Dnia 17 października z. r. aresztował go za kradzież na placu Misyonarskim policyant Kończak. Ponieważ aresztowany stawiał opór, Kończak ranił go pałaszem, w tej jednak chwili Krzyżanowski wyrwał pałasz z ręki policyanta i uderzył go tymże pałaszem tak silnie w głowę, że Kończak wkrótce potem zakończył życie w szpitalu. W biciu i mordowaniu policyanta pomagali Krzyżanowskiemu inni oskarżeni.

Rozprawa wykazała w całej pełni winę wszystkich oskarżonych, a nadto rzuciła jaskrawe światło na zuchwałość lwowskich rzezimieszków, I tak np. na placu Misyonarskim w biały dzień grasowała banda opryszków złożona z kilkudziesięciu złodziei, którzy kradli wszystko, co się im pod rękę nawinęło. Skoro poszkodowany, złapawszy złodzieja na gorącym uczynku, chciał mu skradzioną rzecz odebrać, złodziej zwoływał swych kolegów, ze wszystkich stron zbiegali się złodzieje, bili do krwi okradzionego i złodziejowi ułatwiali ucieczkę wraz z łupem. Nawet podczas samej rozprawy pokazała się zuchwałość opryszków lwowskich dowodnie w tem, że snując się naokoło gmachu sądowego teroryzowali świadków, aby ich zmusić do zeznań przychylnych dla oskarżonych. Niejaki Barach, notoryczny złodziej, obił nawet jednego ze świadków na korytarzu w gmachu sądowym. Policya aresztowała kilku z tych agitatorów; staną oni niebawem przed sądem.

Wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Zimmermanna, zostali uznani winnymi zarzuconych im zbrodni. Krzyżanowskiego za zbrodnię morderstwa skazał trybunał na karę śmierci przez powieszenie, resztę oskarżonych za zbrodnię gwałtu publicznego skazano na dwa lata ciężkiego więzienia, tylko Zimmermanna uwolniono.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej udało się sprawę komisyi lustracyjnej, która wywołała tyle kwasów w łonie Rady, załagodzić o tyle, że weszła na tory spokojniejsze. Sprawa ta weszła pod obrady zaraz na wstępie, po odesłaniu do komisyi wniosku dra Rydygiera o przyznanie dla domu pracy pod godłem „Opatrzność" zniżki w opłacie za wodę. Mianowicie r. Majerski postawił wniosek nagły, którego celem było usunięcie pozoru, jakoby wybrani na poprzedniem posiedzeniu czterej nowi członkowie komisyi lustracyjnej mieli odgrywać rolę superarbitrów wobec dawnego składu tej komisyi i poddać kontroli dokonaną już przez nią lustracyę. (Jak wiadomo dawni członkowie komisyi z tego powodu wnieśli swą rezygnacyę). Dlatego p. Majerski imieniem większości wniósł, aby wybór owych członków tak był pojęty, że wzmocniona komisya ma badać te tylko działy administracyi gminnej, których dawna komisya złożona z 6 członków jeszcze nie zlustrowała; do prac jej dotychczasowych zaś nie mają się mieszać nowi członkowie komisyi, lecz sprawozdanie z tych prac przedłożyć ma Radzie dawna komisya.

Nagłość tego wniosku przyjęto i rozpoczęła się dyskusya. Dr. Pisek domagał się, aby jak najrychlej ukończono druk sprawozdania dotychczasowej komisyi lustracyjnej, ażeby raz wiedziano, co ona w lustracyi znalazła. — P. Hudec wyraził nadzieję, że w razie przyjęcia wniosku p. Majerskiego dawni członkowie komisyi cofną swą rezygnacyę. — P. Blumenfeld, jeden z tych dawnych członków, oświadczył, w swojem jednak tylko imieniu, a nie całej komisyi, że gotów w takim razie rezygnacyę swą cofnąć.

Wicepr. Ciuchciński, na którego wniosek powiększono na poprzedniem posiedzeniu liczbę członków komisyi o 4, oświadczył, że nie szło bynajmniej o majoryzowanie komisyi przez większość, a cel był tylko, aby dobrać takich członków komisyi, którzyby „trzeźwo i bez uprzedzenia" do prac jej przystąpili.

R. Pawlewski, także członek dawnej komisyi, twierdzi, że rezygnacya owych 6 dawnych członków nastąpiła po gruntownej rozwadze, a nie dorywczo, nie była to, jak pewne dzienniki się wyraziły, tylko „prywatna opinia d-ra Lisiewicza", dlatego *de facto* obecnie komisya wcale nie istnieje, i z tym faktem trzeba się liczyć.

R. Lilien wyraził zdanie, że wniosek p. Majerskiego umożliwia członkom dawnej komisyi zatrzymanie mandatów bez wszelkiej ujmy dla siebie; wszakże pozostaje jeszcze do lustracyi 5 komisaryatów i wiele instytucyi dobroczynnych, co wymagać będzie paru miesięcy. Zaś z wydrukowaniem dotychczasowego sprawozdania zwlekać nie należy. Mówca sądzi, że wniosek p. Majerskiego jest złotym mostem do pojednania stron obu.

R. dr. Lisiewicz rzekł, że dotychczas nie ma jeszcze aktu konkretnego, któryby skłonić mógł dawną komisyę do cofnięcia rezygnacyi. Słowa dzisiejsze p. Ciuchcińskiego owszem były tego rodzaju, że działają raczej przeciwnie. Jednak mówca przychylnie zapatruje się na wniosek p. Majerskiego i oczekuje uchwały Rady w tej sprawie.

Ostatecznie przyjęto wniosek p. Majerskiego jednomyślnie.

Sprawę rekursów wodociągowych usunięto z porządku dziennego na prośbę dra Maryańskiego, który czuł się chorym. Uchwalono dodatkowy kredyt dla zakładu nieuleczalnych im. Bilińskich w kwocie 6.000 koron i załatwiono parę drobnych spraw.

Następnie, po jednogodzinnem trwaniu posiedzenia jawnego, o godz. pół do 9-tej zarządzono posiedzenie tajne, celem dokonania kilku mianowań. Przyjęto więc prośbę o spensyonowanie wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego i wyrażano mu uznanie za jego 36-letnią działalność, a w jego miejsce „dyrektorem magistratu" (tak bowiem urząd ten zwie się według nowego statutu) wybrano radcę magistratu Łukasa, dotychczasowego kierownika departamentu dochodów niestałych. Otrzymał on 42 głosy na 64 głosujących. 10 głosów padło na radcę Hobgarskiego, 7 na radcę Strzelbickiego. Asystentem fizykatu miejskiego zamianowano następnie dra Serbeńskiego, a weterynarzem miejskim w miejsce śp. Kubickiego, dotychczasowego asystenta weterynarskiego dra Kulczyckiego, w jego zaś miejsce asystentem został p. Eugeniusz Terlecki.

Na tem o godzinie pół do 10, posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Błogosławieństwo Ojca św. X. Arcybiskup Bilczewski na telegram z wyrazami hołdu, złożonego na jego ręce Ojcu św. przez przedstawicieli władz, obywatelstwa i różnych Instytucyj miasta Lwowa otrzymał następującą odpowiedź:

Beatissimus Pater vota tua populique Leopoliensis grato animo accepit, tibi ac fidelibus omnibus tuae curae concreditis apostolicam benedictionem toto ex corde impertiri dignatus est.

M. Card. Rampolla.

(po polsku)

Ojciec św. wdzięcznem sercem przyjął życzenia twoje i mieszkańców Lwowa i raczył z całego serca udzielić apostolskiego błogosławieństwa tobie i wszystkim wiernym, powierzonym twemu pasterzowaniu.

M. Kard. Rampolla.

Mianowania. P. Władysław Seredowski, radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, został zamianowany radzcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi. — Dr. Stanisław Baldwin Ramult został zamianowany sekretarzem ministeryalnym.

Upaństwowienie kolei północnej. Wiedeński korespondent *Czasu* sceptycznie zapatruje się na sprawę wykupna kolei państwowej przez państwo już z dniem 1 stycznia 1904. Pisze on mianowicie:

„Mimo całej energii i mimo zręcznej taktyki Koła, obowiązek sumiennego sprawozdawcy każe mi stwierdzić, iż szanse upaństwowienia kolei północnej w powyższym terminie uważam za małe. Wyraźnie zaś mówię, iż mojem zdaniem, o ile sprawa zależeć będzie dalej od ministra Witteka, akcya się nie powiedzie, bo minister Wittek, nawet innym, dalszym terminem wiązać się nie chce. Sądzę, iż koniecznem jest stwierdzenie tego faktycznego stanu rzeczy, bo pełne różowych nadziei biuletyny są wprawdzie chwilami dla czytelników bardzo przyjemnymi, ale w rezultacie wywołać mogą bardzo przykre rozczarowanie".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę, dnia 14 bm. docent Dr. L. Brunner: Teorye i pojęcia chemii (z doświadczeniami), Długosza 8. Początek o godz. 6. — Prof. Dr. K. Wojciechowski i p. J. Tenner: Poezya polska wieku oświecenia. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. Sala ratuszowa. Początek o godz. 7½.

Zgromadzenie Tow. miłośników sztuki „Ziarno" odbyło się wczoraj po raz pierwszy pod przewodnictwem p. Przybysławskiego. Nowe to towarzystwo postawiło sobie za zadanie szerzenie zamiłowania do sztuki i wprowadzanie jej do przemysłu. W tym celu będzie Towarzystwo urządzało wystawy z zakresu sztuki i przemysłu artystycznego, zajmie się zorganizowaniem odpowiednich studyów artystycznych i technicznych, ułożeniem odpowiednich instytutów pomocniczych, zbieraniem okazów i wzorów polskiej sztuki stosowanej, zakupywaniem przedmiotów artystycznych i rozlosowywaniem ich między swoich członków, wreszcie będzie Towarzystwo ułatwiało zbyt wyrobów polskiego przemysłu artystycznego. Prezesem Towarzystwa został wybrany na wczorajszem zgromadzeniu hr. Jerzy Borkowski, wiceprezesem p. Władysław Rebczyński, sekretarzem p. Stroner Wład., skarbnikiem Lachowski Stanisław. Do wydziału wybrani dalej zostali: prof. Pietsch Edward, Cybulski Adam i Dębicki Stanisław, zastępcami wydziałowych wybrani pp. inż. T. Obmiński, prof. Bełtowski i prof. Krycinski.

Bronisław Huberman we Lwowie W przyszłym tygodniu przybywa do naszego miasta sławny na świat cały skrzypek polski Bronisław Huberman, pozyskany przez dyrekcyę Filharmonii na dwa koncerty. Genialny artysta, którego grę publiczność lwowska usłyszy po raz pierwszy, wystąpi mianowicie w koncercie czwartkowym 19 bm. i sobotnim 21 bm. Huberman przybywa do Lwowa po świeżych tryumfach w Wiedniu, gdzie w krótkim czasie urządził ogółem ośm koncertów, pobijając potęgą swojego talentu tak niebezpiecznego rywala, jak znany już publiczności naszej — Jan Kubelik, który w tymże czasie koncertował także w Wiedniu. Obok Hubermana wystąpi w koncercie czwartkowym na estradzie Filharmonii znakomity wiolonczelista Zygmunt Bürger, pierwszy koncertmistrz opery królewskiej w Peszcie. Artysta ten, którego udało się dyrekcyi Filharmonii pozyskać tylko na jeden występ, znany już jest publiczności lwowskiej z urządzonego przed laty w naszem mieście z niesłychanem powodzeniem koncertu.

Szczepienie ochronne gruźlicy. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu zdał sprawę berliński profesor dr. Behring ze swych badań nad szczepieniem ochronnem gruźlicy u cieląt. Badania te wydały bardzo dobre rezultaty, stąd wnosi profesor Behring, że podobne szczepienie ochronne można byłoby z powodzeniem stosować do dzieci, zarażonych gruźlicą.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady m. Krakowa powzięto następującą uchwałę: „Oceniając z uznaniem dotychczasową działalność i energiczne starania Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej, podnieść należy z naciskiem, że nader żywotne narodowe i ekonomiczne interesy kraju wymagają, aby upaństwowienie kolei północnej nastąpiło w najbliższym czasie, t. j. od 1 stycznia 1904 r." W tym duchu będzie wysłaną petycya do Koła polskiego. Nadto uchwalono zwrócić się do Rad miejskich i powiatowych, aby wniosły podobne petycye i poparły przez to stanowisko Koła.

Następnie jednogłośnie, wśród oklasków, uchwaliła Rada przyjąć na rzecz gminy cenne zbiory z muzeum hr. Emeryka Czapskiego, ofiarowane gminie wraz z pięknym budynkiem. Nadto uchwaliła gmina zakupić sąsiedni budynek przylegający do muzeum za 160.000 koron. Celem upamiętnienia tak wielkiej ofiary dla gminy uchwalono wykonać odpowiednią plakietę lub medal pamiątkowy i ofiarować go rodzinie, oraz odprawić kosztem gminy nabożeństwo żałobne za duszę fundatora.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi teatralnej. Dyrektor teatru miejskiego p. Józef Kotarbiński wniósł podanie o przyznanie mu pewnych ulg w opłatach za teatr, motywując podanie swe trudnymi warunkami, wśród których się znajduje.

Wiceprezydent dr. Staniszewski zauważył, że dla oceny, czy prośba p. Kotarbińskiego zasługuje na uwzględnienie, należałoby zapytać komisyę teatralną o jej opinię co do prowadzenia teatru. Opinię taką wydali już osobno delegaci gminy do komisyi teatralnej i osobno delegaci Wydziału krajowego do komisyi teatralnej. Obie opinie zgadzają się w tem, że repertuar teatru krakowskiego i jego personal artystyczny nie odpowiadają słusznym wymaganiom. Stan finansowy teatru nie wykazuje ani strat, ani zysków, celem więc podniesienia sceny, konieczną jest pewna pomoc dla teatru ze strony gminy. Komisya teatralna oddaje uznanie znawstwu, pracowitości i wielkiemu smakowi artystycznemu dyrektora teatru i proponuje 25% opustu w kosztach za oświetlenie elektryczne. Imieniem mniejszości komisyi r. Bujak proponuje przyznanie teatrowi na rok 1903 subwencyi w kwocie 4,000 koron.

W dyskusyi liczni mówcy skarżyli się na repertuar teatru i na brak w personalu, a niektórzy nawet kwestyonowali wiarygodność przedstawionych przez p. Kotarbińskiego rachunków. Inni zaznaczali, że przyznanie teatrowi ulg, przyczyni się do jego podniesienia. — R. Bartoszewicz oświadczył, iż dziwną byłoby rzeczą, gdyby płacono subwencyę za kompletnie zły teatr.

Z powodu braku kompletu przerwano o godzinie 9 obrady. Dalsza dyskusya teatralna odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana". Wydział tego Towarzystwa przypomina, że termin konkursu na projekt malowania ścian i sufitu za pomocą patronów upływa dnia 25 marca b. r. o godzinie 6 wieczór, termin nadsyłania do zakupu projektów mebli 31 marca b. r., a ponowny termin konkursu na projekt firanki 5 kwietnia br. o godz. 6 wieczór.

Polska wystawa fotograficzna we Lwowie 1903. Klub miłośników sztuki fotograficznej we Lwowie urządza w maju i czerwcu 1903 w salonie sztuk pięknych Latoura (we Lwowie ulica Trzeciego Maja l. 11) polską wystawę fotograficzną. Wystawa otwartą zostanie w dniu 16 maja i potrwa do 15 czerwca 1903. Klub zaprasza wszystkich amatorów fotografów, tudzież towarzystwa fotograficzne z Galicyi, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego do jak najliczniejszego udziału w wystawie.

Usiłowane samobójstwo. Adolf Bardach, zegarmistrz, usiłował wczoraj otruć się roztworem kwasu solnego. Zawezwane wczas Towarzystwo ratunkowe przepłukało mu żołądek i odwiozło do szpitala. Powodem samobójstwa były opłakane stosunki finansowe; Bardach nie mógł zapłacić czynszu za mieszkanie, gospodyni zaś domu p. Gitla Kiczales nie chciała czekać i kazała stróżowi wyrzucić rzeczy jego na ulicę, co go w najwyższym stopniu rozdrażniło i ostatecznie skłoniło do tak rozpaczliwego kroku.

Ankieta ceramiczna. Ministerstwo handlu zażądało od lwowskiej Izby handl. i przem. opinii w sprawie podniesienia w kraju przemysłu ceramicznego. Izba sprosiła do siebie ankietę, w której wzięli udział pp.: A. Klimaszewski, dyr. szkoły garncarskiej w Kołomyi, prof. Lewiński, dyr. stacyi doświad. p. Krzon, A. Domaszewicz, A. Werner i A. Lewicki. Obrady ankiety dotyczyły pięciu punktów: Jaki wpływ wywarły dotychczasowe szkoły w kraju na przemysł ceramiczny? Czy można liczyć na lepsze oddziaływanie szkoły ceramicznej na przemysł, gdyby ona była we Lwowie? Jakie zarządzenia na polu szkolnictwa w przemyśle ceramicznym byłyby pożądane? Czy byłoby wskazanem oparcie szkoły o fabrykę? Czy szkoła projektowana ma być wyłącznie szkołą werkmistrzów?

Po długiej dyskusyi uznano potrzebę założenia we Lwowie wyższej szkoły ceramicznej, w której się kształcili werkmistrze i potrzebę wprowadzenia do tej szkoły obok działu garncarskiego i kaflarskiego także cegielnictwa.

Ankieta oświadczyła się zasadniczo przeciw oparciu owej projektowanej szkoły o fabrykę. Uchwalono następnie nie stawiać żadnych dalszych postulatów, gdyż mogłyby one zaszkodzić rychłemu urzeczywistnieniu postulatu głównego, t. j. założenia owej szkoły.

Pomnik Kościuszki w Krakowie, który p. Lazarus ofiarował się własnym kosztem kazać odlać, ma już całą niezbyt wesołą historyę: Grono osób założyło przed paru laty Towarzystwo im. Kościuszki i rozpoczęło zbierać składki. O ile składki na pomnik Mickiewicza płynęły obficie, o tyle wyczerpana ofiarność nie przyniosła spodziewanych wyników na pomnik Kościuszki. Zebrawszy pewne fundusze, komitet wybrał model pomnika prof. Marconiego, a następnie przystąpił do wykonania. Ostatecznie zdecydował się komitet oddać odlanie pomnika tak postaci bohatera, jak konia krajowej firmie Dedreńskiego i Spółki w Podgórzu. P. Dedreński wziął się z zapałem do pracy i wkrótce w nowo zbudowanej giserni odlał olbrzymi koń Kościuszki z wyciągniętą prawą ręką, trzymającą krakuskę, jakby dziękował kosynierom za zdobycie dział na polach racławickich; odlano też jedną nogę konia.

Komitet zaprosił wtedy znawców i grono osób ze świata dziennikarskiego i artystycznego. Nie szczędzono pochwał krajowej firmie, a szczególnie p. Dedreńskiemu, za znakomite wywiązanie się z zadania. Jednakowoż był to tylko *succès d'estime*, gdyż zachęcające głosy artystów i całej prasy nie podziałały na ogół, pieniędzy nikt nie dał, jak miano nadzieję i nastała zupełna cisza. Od wielu miesięcy nie postąpiły roboty ani na krok naprzód, tak dalece, że podobno komitet nie był w stanie pokryć kosztów tych pierwszych odlewów. Dalsze wymagały znacznych nakładów, podobnie zbudowania odpowiedniej, większej giserni. Fabryka na koszta owe zdobyć się nie mogła, gdyż walczy sama z wielkiemi trudnościami finansowemi, nie znajdując poparcia, na jakie zasługuje. Było więc nieuniknionem, że ukończenie pomnika z powodu braku funduszów będzie odroczone na całe lata. W tem stadyum sprawy wystąpił p. Lazarus ze swą ofiarną propozycyą.

Niestety jednak w naszem społeczeństwie rozdrażnionem niesłychanie, a zarazem i rozpolitykowanem ogromnie, znajdują się zawsze żywioły, które kierują się tylko uczuciowością, a nie zastanawiają się nad tem, czy przedsięwzięta przez nie akcya nie zaszkodzi krajowi w jego najważniejszych interesach. Owóż właśnie p. Lazarus wystąpił ze swą propozycyą, odezwały się głosy za wyrządzeniem mu strasznej impertynencyi. On chciał krajowi podać bochenek chleba, a zaproponowano uderzyć go za to kamieniem. Młodzieńcze to umysły nie zastanowiły się nad tem, że bijąc w p. Lazarusa obrażają całe społeczeństwo izraelickie, a obrażają je w chwili, gdy ono nam nic złego nie zrobiło i gdy jeden z jego najwybitniejszych przedstawicieli ofiarowuje nam rzecz piękną i okazuje uczuciowość dla jednego z najszlachetniejszych bohaterów naszej historyi.

Występ ten przeciw p. Lazarusowi pochodzi od bardzo małej grupki ludzi, może nawet z inicyatywy jakiejś jednej zapalnej jednostki, ale w każdym razie ze sfery tych osób, które się zgrupowały pod sztandarem młodzi chrześcijańskiej — sztandarem, na którym wypisane są dwie najpiękniejsze i najszlachetniejsze maksymy, na jakie dotąd ludzkość się zdobyła, maksymy nadziemskiego pochodzenia: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“ i „Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło“. Żałujemy bardzo, że ludzie ci nie przejęli się temi maksymami. Inaczej nie rozesłaliby do dzienników komunikatu, zaprawionego antysemicką nienawiścią.

To też my komunikatu tego nie drukujemy, a ich prosimy, aby swój krok nierozważny odwołali i za niestosowny uznali.

O tym zaś komunikacie i całym wystąpieniu młodych ludzi nie wspominalibyśmy wcale, gdyby nie to, że pewne pismo mocno radykalne i antisemickie, ogłosiło go i tę akcyę niepolityczną owych młodzieńców.

Ze stowarzyszeń rękodzielniczych. Onegdaj odbyło się zgromadzenie korporacyi rymarzy, siodlarzy, kuferników, tapicerów i kolbiarzy, na którem uchwalono zaapelować do publiczności, by swe potrzeby w dziale powyższych robót zaspokajała nie u kupców, ale bezpośrednio u majstrów, oraz postanowiono poczynić kroki w celu założenia biura pośrednictwa pracy.

Nowy polski talent muzyczny. Dzienniki berlińskie zapowiadają, że w dniu 21 bm. odbędzie się w Berlinie w sali Beethovena koncert kompozytorski Mieczysława Karłowicza ze współudziałem orkiestry Filharmonii i znakomitego skrzypka Stanisława Barcewicza, który wraz z orkiestrą odegra pierwszy koncert Karłowicza. Z Berlina ma Karłowicz przyjechać do naszego grodu i dać w dniu 7 kwietnia koncert kompozytorski w Filharmonii. P. Mieczysław Karłowicz jest synem znanego w całej Polsce uczonego warszawskiego prof. Jana Karłowicza, urodził się 2 grudnia 1876 r. we wsi Wiszniewie na Litwie. Naukę muzyki rozpoczął od gry na skrzypcach w Heidelbergu 1885 r. pod kierunkiem kapelmistra Rosenkranza, które uprawiał dalej w Pradze czeskiej, i Dreźnie. Od r. 1887 osiadł z rodzicami w Warszawie, gdzie pracował dalej nad skrzypcami pod kierunkiem prof. Jakowskiego, a od r. 1891—1895 prof. Barcewicza. Od 1890 r. rozpoczął studya teoretyczne muzykalne, naprzód u Z. Noskowskiego, potem u P. Maszyńskiego, a wreszcie i najdłużej u prof. G. Roguskiego; jednocześnie chodził na wydział przyrodniczy uniwersytetu. W 1895 r. wyjechał na studya do Berlina i tam do 1900 r. przeszedł cały kurs teoryi muzycznej pod kierunkiem prof. H. Urbana, a jednocześnie uczęszczał do uniwersytetu, słuchając na wydziale filozoficznym wykładów historyi muzyki i filozofii. Od 1900 r. mieszka przeważnie w Warszawie, zajmując się kompozycyą. Drukuje obecnie w paryskiej *Revue musicale* pamiątki Szopenowskie, zbiór niedrukowanych listów Szopena do rodziny i rodziny do niego; to samo wychodzi w Warszawie po polsku w oddzielnej książce. Ogłosił drukiem cały szereg utworów muzycznych.

Kraj. Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie organizuje w roku bieżącym dwie wystawy; z tych pierwsza odbędzie się w połowie czerwca, a będzie obejmowała róże i inne sezonowe rośliny, jak n. p. wczesne jarzyny, truskawki i t. p. Przy końcu zaś września urządza Towarzystwo wystawę owoców z szczególnem uwzględnieniem powiatu lwowskiego i okolicznych.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 6°. w poł. + 2 R. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

W golarni.

Pan. Ile się należy za golenie?

Golarz. Nu, co pan dobrodziej łaskaw.

Pan. Proszę 10 halerzy.

Golarz. Przepraszam — za golenie można być łaskaw dopiero od 20, za strzyżenie od 30 halerzy.

Myśli.

Wielu ludzi chadza najrozmaitszemi drogami, a spotyka się często — przy tem samem głupstwie.

Niekiedy trzeba mówić, żeby przez milczenie za wiele nie powiedzieć.

Geniusze świat zdobywają, lecz on do miernych należy.

Lepiej wygrać wielki los, aniżeli złapać mały katar.

Przyjemniej jest w zimie siedzieć w ciepłym pokoju, aniżeli wpaść przez załamany lód do wody.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej. Program: I. 1) Grieg: Uwertura „W jesieni“. 2) Tanejew: Suita. 3) Thomas: Arya z op. „Hamlet“, odśpiewa Selma Kurz. — II 1) Brückner: Symfonia III-cia. 2) Verdi: Arya z opery „Trubadur,“ odśpiewa Selma Kurz. — III. 1) Dworzak. „Karnawał“. 2) Pieśni, odśpiewa Selma Kurz. — W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. „Cyganerya“ Pucciniego.

Teatr ludowy. W niedzielę po południu po raz I-szy „Wesele,“ sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego, wieczorem „Rodzina żydowska“, sztuka w 7 obrazach ze śpiewami Eckermana.

Teatr ruski: Jutro w sobotę „Don Cezar“.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Znakomita śpiewaczka opery wiedeńskiej Selma Kurz, której niedawny występ w naszej Filharmonii odniósł był tak świetny sukces, wczoraj znowu zachwyciła nadzwyczaj licznie zebranych wielbicieli jej głosu i śpiewu. Zasadnicze zdanie o śpiewie koloraturowym wypowiedzieliśmy już z okazyi pierwszego jej koncertu u nas, obecnie więc tylko raz jeszcze zaznaczamy, że w granicach tym rodzajem śpiewu zakreślonych, p. Kurz rzeczywiście jest mistrzynią i zasługuje na największe pochwały. Z wykonanych przez nią wczoraj utworów najpiękniej wypadł czardasz z „Nietoperza“, pełen kolorytu, charakterystycznego zacięcia i czaru głosu; artystka śpiewała nadto aryę królowej z „Hugenotów“, a z utworów pomniejszych bardzo pięknie oddała Tauberta „Na obczyźnie“, w którym to utworze wykazała także znaczną zdolność śpiewu uczuciowego. Z dodanych nad program numerów podnieść należy ustęp z „Królowej Saby“ Goldmarka, odśpiewany przez koncertantkę bez akompaniamentu. Wszystkie te produkcye wywoływały burze oklasków i nieopisany zapał wśród publiczności. Wręczono artystce wiele bukietów i piękną lirę, ułożoną z kwiatów.

Sala Filharmonii była wypełniona po brzegi.

* **Piotr Chmielowski:** „Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej“. Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, Gebethner i Ska.

W sferach literackich powszechne panuje mniemanie, zupełnie zresztą słuszne, że dobry, charakterystyczny styl jest bardziej rzeczą talentu, niż nauki. Nie należy jednak zdania tego rozumieć w ten sposób, iż człowiek obdarzony talentem pisarskim przychodzi w posiadanie owych zalet stylu, które czytelników zachwycają, nieświadomie, bez żadnego mozołu i niejako mimowolnie; talent jego w tem się raczej zaznacza, że mu wskazuje w każdym wypadku, nad czem zastanowić się i popracować należy, i że umożliwia mu rzeczywiste wykonanie tego, co uznał za dobre, gdyż daje mu do dyspozycyi odpowiednią mnogość obrazów i myśli. Bardzo charakterystycznem jest w tej mierze następujące zdanie Goethego, jednego z największych mistrzów słowa. Rzekł on, że w życiu zajmował się bardzo wielu rzeczami, ale jedną tylko uprawiał przez całe życie i w niej doprowadził do mistrzowstwa, tj. sztukę pisania po niemiecku; ludzie zaś nie mają nawet pojęcia, ile pracy to go kosztowało.

Oczywiście ta praca, wkraczająca już w tajniki artyzmu, w wielkiej części musi być wykonana przez każdego pisarza na własną rękę; pewna jej jednak część dostępna jest dla prawideł i wskazówek ogólnych i tę właśnie część pracy ułatwić może autorom dobry podręcznik stylistyki, podający oczywiście nietylko zasady elementarne, ale za pomocą rozbioru przykładów, wziętych z dzieł wybitnych pisarzy, wykazujący nawet mniej uchwytne i łatwe do zobaczenia zalety stylowe. To zadanie usiłuje dla stylu polskiego spełnić Piotr Chmielowski w wymienionej w nagłówku książce. Nie jest to naturalnie książka, którą wystarczy przestudyować, aby umieć pisać dobrze, ale daje mnóstwo wskazówek, pobudza do własnych pomysłów, uświadamia wiele drzemiących skłonności, słowem może być bardzo pożyteczna dla wszystkich początkujących pisarzy polskich. Zaletą jej jest też to, że daje między innymi rozbiory ustępów z najnowszych i najbardziej znanych autorów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 marca.

(Z). Sprawa upaństwowienia kolei prywatnych, a zwłaszcza kolei północnej, weszła w najbardziej zajmujące stadyum: Dyskusyę bowiem nad tą sprawą w komisyi kolejowej Rady państwa uważać można za skończoną i teraz odbyć się ma tylko głosowanie. Miało się ono odbyć już wczoraj, ale Niemcy postarali się o to, że odroczono je do 18 bm. Jakkolwiek bowiem z ekonomicznych względów pragną Niemcy upaństwowienia tak samo, jak wszystkie inne stronnictwa, ale pod względem politycznym żywią poważne obawy. Przytem trzeba powiedzieć otwarcie, że dużo zawiniła w tej mierze prasa swoją gadatliwością i to zarówno galicyjska jak i czeska. Całkiem bowiem niepotrzebnie stanęły dzienniki w kwestyi upaństwowienia kolei północnej na stanowisku narodowościowem i przedstawiły upaństwowienie tej kolei jako jeden z głównych postulatów słowiańskich. Było to błędem wielkim, bo takie rzeczy można sobie myśleć, ale pisać ich nie powinno się, gdyż to drażni tylko przeciwników i zaostrza ich czujność i podejrzliwość.

Następstwem zaś tych hałasów dziennikarskich jest to, że Niemcy zaczynają również kwestyę upaństwowienia oceniać nie z ekonomicznego, ale z politycznego stanowiska i że nawet tak wybitnie antikapitalistyczne stronnictwo jak chrześciańsko-socyalne w ostatniej chwili zawahało się czy ma głosować razem z Polakami i Czechami i zażądało odroczenia głosowania. Inne zaś frakcye niemieckie głosowanie swe za upaństwowieniem czynią zależnem od uzyskania gwarancyi, że narodowy stan posiadania Niemców nic na tem nie ucierpi, a gwarancyą tą ma być utworzenie czysto niemieckich dyrekcyi ruchu w obrębie wykupić się mających linii. Odnośną rezolucyę postawił p. Nitsche. Obliczono, że gdyby głosowanie było odbyło się wczoraj, to prawdopodobnie 22 członków komisyi byłoby się oświadczyło za wykupnem kolei północnej w terminie 1-go stycznia 1904 a 17 przeciw temu terminowi. Czy stosunek ten utrzyma się także przy głosowaniu w dniu 18 b. m. niewiadomo, zależeć to będzie od tego, na którą stronę przychylą się antysemici.

Rząd, jak wiadomo, przez usta p. Witteka oświadczył się z fiskalnych względów przeciw krępowaniu go terminem 1go stycznia 1904 i p. Wittek starał się udowodnić, że czem później wykupi państwo kolej północną, tem taniej będzie mogło ją nabyć. Argumenty te jednak zbił bardzo zręcznie dr. Kolischer, a prawdę mówiąc, giełda nie bardzo im wierzy. W sferach giełdowych przeważa nawet zdanie, że p. Wittek przez swoje pozornie niejasne stanowisko w kwestyi upaństwowienia, chce tylko uśpić czujność spekulacyi i zapobiedz takim harcom na giełdzie, jakie miały miejsce przed laty dziewięciu, gdy ówczesny minister handlu hr. Wurmbrand zanadto jawnie rozwinął swój plan upaństwowienia, którego notabene nie mógł nawet w części urzeczywistnić. Owóż możliwem jest, że p. Wittek chce obrać wręcz przeciwną taktykę, że mianowicie publicznie będzie mówił, że państwo nie ma wielkiego interesu w upaństwowieniu, a po cichu będzie wszystko przygotowywał do upaństwowienia. Na każdy sposób nikt na giełdzie nie posądza p. Witteka o to, aby chciał pracować na korzyść akcyonaryuszy prywatnych kolei, przeciwnie akcyonaryusze ci uważają go za swego największego wroga. Dlatego też pomimo, że pozornie sprawa upaństwowienia chwilowo stoi dla akcyonaryuszy korzystnie, to jest, że kolej ma być upaństwowioną, kurs akcyi upaństwowić się mających kolei jest chwiejny.

W najbliższy piątek odbędzie się posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, poświęcone specyalnie sprawie ewentualnego rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej.

Dziś ogłoszono bilans Anglobanku za rok ubiegły. Czysty zysk wynosi 3,315.938 koron i jest o niespełna 20 tysięcy koron większy od zysku za rok poprzedni. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę taką samą, jak w roku ubiegłym, t. j. 14 koron od akcyi, której wartość nominalna jest 240 koron, a dzisiejsza kursowa 275 K. Cały kapitał akcyjny Anglobanku wynosi 48 milionów koron.

Run na czeską Kasę oszczędności w Pradze zmniejsza się. Po raz pierwszy od chwili wybuchu runu wynosiły dziś zwroty wkładek mniej, niż milion koron. Bądź co bądź suma wkładek zmniejszyła się skutkiem runu do tej pory prawie o 30 milionów koron.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·00, węg. Zakł. kredyt. 741·50, Anglobanku 276·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 495·50, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 540·00, Staatsbahny 692·50, Lombardy 51·25, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 384·75, Rima Muranyi 478·00, Praskiego Tow. żel. 1621, Fabryki broni 358·00, Tureckie tytoniow. 347·00, Oblig. węg. indemniz. 99·16, Renta majowa 100·60. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·87, 4½% Listy Banku hip. 101·65, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 118·00. Marki 117·17, Ruble 253·00.

* **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 marca 1903, a przy wyższych taryfach z dniem 1 maja 1903, wchodzi w życie dodatek XIV do taryfy część II, zeszyt 1.

§ **Stacya kolejowa** Inzersdorf, położona na szlaku Mazing-Kaiser-Ebersdorf w obrębie c. k. kolei państw. we Wiedniu, urządzona dotychczas tylko dla ruchu ograniczonego towarowego, zostanie z dniem 1 marca b. r. otwartą dla ruchu nieograniczonego towarowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dep. Varszonyi występował przeciw ustawie wojskowej i zastrzegał się, iż opozycya w sejmie wcale nie jest bezmyślną, jak twierdzą jej nieprzyjaciele, gdyż opiera się na zapatrywaniach narodu.

Wiceprezydent Izby Taliani przywołał do porządku p. Ratha za użyte przez niego pewne wyrażenie na onegdajszem posiedzeniu, poczem przerwał posiedzenie na 5 minut. Opozycya, która widocznie z góry wiedziała o treści enuncyacyi wiceprezydenta, przy pierwszych jego słowach podniosła wielką wrzawę wołając: to jest gwałt, system austryacki! Patrzcie ucieka, jak Abrahamowicz. Gdy przewodniczący po przerwie otworzył na nowo posiedzenie przemawiał dep. Boedlhasy, ze stronnictwa koszutowskiego, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż 13 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów toczyła się dyskusya nad ustawą o autoryzacyi kongregacyi męskich, które zajmują się nauczaniem. Dep. Gainrand postawił wniosek o odesłanie projektu napowrót do komisyi, ponieważ sprawozdanie wykazuje liczne braki, a mianowicie prezentowało ono korzystne opinie, wydane o kongregacyach przez większość rad municypalnych a również nic nie wspomina, skąd mają wziąć środki do życia członkowie zwiniętych kongregacyi. Mówca omawiał następnie obowiązki wynikające dla państwa z zamknięcia szkół kongregacyjnych, i protestował przeciw naruszeniu idei wolności. Sprawozdawca Radier odpowiada, że Gairand nie przytoczył żadnego argumentu, któryby usprawiedliwiał odesłanie przedłożenia do komisyi. P. Gairand protestuje przeciw temu, ale cofa swój wniosek. Lerolle zarzuca sprawozdawcy, że nie zbadał należycie próśb kongregacyi, i broni praw istnienia kongregacyi. Basthon żąda odrzucenia próśb o autoryzacyę bez wyjątku z powodu, że ogólny głos narodu oświadczył się przeciw kongregacyom. Prowadzą one politykę i zwalczają republikę.

Dalszy ciąg dyskusyi dziś.

Petersburg 13 marca. Wydany z okazyi urodzin cara manifest wita prasa z radością i pisze, iż zapowiada on nową erę samorządu i dobrą nadzieję na przyszłość. Obok manifestu o zniesieniu pańszczyzny, onegdajszy manifest cara jest, zdaniem prasy, najważniejszym aktem państwowym, dotyka bowiem najważniejszych zadań polityki wewnętrznej. Należy się spodziewać, że nastąpi teraz rozstrzygnięcie w sprawie starowierców razkolników.

Praga 13 marca. W czeskiej Kasie oszczędności wyjęto wczoraj 965.000 K., a włożono 140.000 K.

Londyn 13 marca. Izba gmin uchwaliła 202 głosami przeciw 53 kredyt 9,647.000 funtów szterlingów na odpowiednie uzbrojenie armii.

Lizbona 13 marca. Dnia 3go kwietnia przybędzie tu na 4dniowy pobyt król angielski Edward.

Portici 13 marca. Wybuch Wezuwiusza trwał dalej przez całą noc. Wczoraj rano czynność wulkanu była mniejszą, wstrząśnienia słabsze. Ludność zachowuje się spokojnie.

Sofia 13 marca. Minister wojny podał się do dymisyi, a król ją przyjął. Gabinet pozostanie w tymsamym składzie, a tekę ministerstwa wojny otrzyma prezydent gabinetu dr. Danew.

Berlin 13 marca. W sejmie pruskim obradowano w dalszym ciągu nad budżetem wyznań. Przy tytule „wyższe zakłady naukowe“ p. Roeren z centrum żądał zniesienia zakazu zakładania stowarzyszeń religijnych pod nazwą „Kongregacye maryańskie“. Zakaz ten pochodzi jeszcze z czasów *Kulturkampfu* i nie odpowiada obecnym stosunkom. Następni mówcy żalili się na przeciążenie uczniów, oraz żądali, aby kładziono większy nacisk na naukę religii.

(*Depesze popołudniowe*).

Poznań 13 marca. Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich w Poznaniu ukonstytuowało się w następujący sposób: W skład zarządu weszli: p. Józef Kościelski jako prezes; dr. Wł. Łebiński wiceprezes; dr. Tadeusz Jaworski sekretarz; M. Biedermann skarbnik; pp. Józef Szmyt, Stefan Chociszewski, Bernard Milski jako radni. Celem Towarzystwa jest obrona moralnych i materyalnych interesów dziennikarzy i literatów, zabezpieczenie ich bytu na starość i w razie niezdolności do pracy.

Poznań 13 marca. Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* notuje pogłoskę, że niebawem ustąpi obecny prezes teatrów rządowych jenerał Herszelman. Następcą jego ma zostać jenerał-major Golejewski, członek sztabu warszawskiego okręgu wojskowego. Z zamianowaniem Golejewskiego łączą pogłoskę, że Warszawa otrzyma stały teatr rosyjski.

Rada państwa.

Wiedeń 13 marca. Pomiędzy odczytanemi interpelacyami, znajduje się interpelacya Daszyńskiego i towarzyszy, w sprawie zachowania się austryackich władz wobec rosyjskich, jakoteż o prześladowaniu austryackich obywateli w interesie politycznym rosyjskiego absolutyzmu.

Przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej.

Zabiera głos prezydent ministrów dr. Koerber. Zwraca się przeciwko wczorajszym wywodom wszechniemca Bergera, zaznaczając, że rząd według sił swoich starać się będzie bronić zamierzonego podwyższenia listy cywilnej. Prezydent ministrów nie może bez odpowiedzi pozostawić ataków na dynastyę. Spodziewa się, że w odparciu tych ataków znajdzie za sobą uczucia i zapatrywanie całej Izby (żywe oklaski i potakiwania). Dr. Koerber powołuje się na prawo konstytucyjne, które wyklucza koronę i dynastyę z dyskusyi. Lecz także rzeczowe ataki p. Bergera były zupełnie niesłuszne. Dynastya, stojąca na czele tego państwa, jest najstarszą w Europie, a jej polityka zaskarbiła dla tego państwa szacunek i poważanie, dla państwa, które z powodu położenia geograficznego i swego składu, znajduje się w bardzo trudnej sytuacyi. Prezes gabinetu może zapewnić mówcę (p. Bergera), że jego mrzonki, którym się zdaje poddawać, nie ziszczą się. (Żywe oklaski).

Zabrał głos p. Herold (młodoczech).

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 marca. Br. Oberst J. Weber ze Złoczowa. Oberst K. Kuck z Kronenburgu. L. Markowski z Dabnicta. J. Barány z Wiednia. O. Aron z Paryża. B. Kosielski z Podola rosyjskiego. J. Böhm, F. Reska, J. Hauke i E. Frieb z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 marca. R. Ujejski z Pawłowa. M. Skarzyńska z Szwajkowa. J. Willers z Paryża. W. Wrzesniewski z Stuttgartu. M. Lauterbach z Berlina. R. Gawiński z Kijowa. E. Geiringer z Wiednia. M. Grübel z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. J. Krzysztofowicz ze Śmiałkowic. H. Fischler z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 marca. A. Strzelbicki z Czerniowiec. H. Skarzyński i R. Kozłowski z Przemyśla. A. Weisz i E. Liebling z Wiednia. B. Kozian z Podwołoczysk. A. Gajewski z Romanowa. E. Vatter z Norymbergi. A. Czajkowski z Białego dworu. K. Piątkowski z Józefówki. A. Brenner z Krakowa. E. Rose z Rawy ruskiej. Z. Brunicki z Lublińca. E. Müller z Lubaczowa. E. Hausner z Prus. P. Kluge i Tsen-Hee Tsen z Berlina. Z. Łapiński z Chorostkowa. T. Benisch z Sanoka. Z Łączyński z Zaborza. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa.

Wiedeń 12 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 269.00,
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 266.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 275.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 85.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 175·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 12 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·85 (spokojnie). Spirytus 38·60 (słabo). Nafta niezmieniona.

Berlin 13 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 13 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·12. Mąka („Fleur de Paris“) 30·40.

Budapeszt 13 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·62—7·63, na maj 7·49—7·50, na październik 7·49—50; żyto na kwiecień 6·75—6·76, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·08—6·09, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·08—6·10, na lipiec 6·15—6·16. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 marca.

Marki 117·21, renta majowa 100·60, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·50, węg. zak. kred. 743·00, anglobanku 276·00, unionbanku 539·00, bankvereinu 496·—, länderbanku 411·50, kolei państw. 692·00, lombardy 52·00, akcye kolei Elbethal 452.50, fabryki broni 360·00, tytoniowe 437.50, alpiny 388.50, Rima Muranyi 478·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 118.75, ruble 253·—. Usposob. spokojne.

Lwów 13 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 5.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·35, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Syn woźnego

Nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

— Troska, a nie o ciebie? to rzecz niepodobna do wiary. Zbyt dawno znam tych biednych staruszków, żeby...

— Słuchaj-no tylko — odparł niecierpliwie, nie dając mi dokończyć — pewnego dnia, będzie już z tydzień temu, kiedy wyszedłem ze szpitala, w którym mam obecnie wykłady, moje podejrzenia dokuczały mi gorzej, niż zazwyczaj. Trzeba ci wiedzieć, że matkę pozostawiłem w usposobieniu bardzo niespokojnem. Ponieważ odwiedziny u chorych prędko się odbyły, wyrachowałem sobie, iż mogę zużytkować wolną godzinę czasu i wstąpić po drodze na ulicę Amyot. Przybywam tedy, wchodzę na trzecie piętro, i na progu już, zanim zdążyłem zadzwonić — dwa pociągnięcia od dwudziestu lat oznaczają pojawienie się mojej osoby — dolatują mnie podniesione głosy z wnętrza mieszkania. Można było sądzić, że za temi drzwiami wynikła jakaś gwałtowna sprzeczka. Wyrazów nie zdołałem pochwycić, ale głos ojca odróżniał się dostatecznie; drugi pozostał dla mnie obcym. Przyłożywszy na chwilę ucho, dosłyszałem, jak ojciec zawołał po dwakroć: „ależ to hańba, to hańba!“ Nagle obawa, że gdyby otworzono drzwi, byłbym zaskoczony na szpiegowaniu własnych rodziców, popchnęła mnie do szarpnięcia za dzwonek. Umówiony dźwięk przerwał wszystko; głosy ucichły, ojciec się zbliżał. Przy wielkiem napięciu systemu nerwowego najdrobniejsze oznaki z łatwością spostrzegamy. Słysząc trzeszczenie podłogi pod ciężkimi krokami, odgadłem, iż mój staruszek drżał; widocznem to było również w jego sposobie obracania kluczem w zamku, które się powtarzało do trzech razy. Szczególnie pomięszany plątał się w odpowiedziach na moje pytania. „Czy kto jest u ciebie, ojcze? Może ci przeszkadzam?“ „Wcale nie, matki tam nie ma. Jeżeli chcesz zaczekać trochę, zaraz kończę, i powracam.“

Nie życzył sobie, abym zobaczył osobę, która go do tego rozdrażnienia doprowadziła. Całkiem przeciwnie owa podejrzana osobistość pragnęła mnie widzieć, gdyż w tej samej chwili, kiedy ojciec kierował mnie ku jadalni, drzwi od kuchni otworzono na roścież. Rozpoznałem odrazu głos zasłyszany w kłótni:

— „Panie Corbières, nie chcę panu teraz zawadzać. Przyjdę jeszcze po te drobne rzeczy“ i jednocześnie ujrzałem człowieka, w naszym może wieku, o rysach delikatnych, ale straszliwie zeszpeconych. Ramiona sterczące do góry i ciało wychudłe pokrywały zaledwie obrzydliwe łachmany, wiesz, te łachmany bezużyteczne. Z daleka czuć było od niego alkohol i fajkę, a zaczerwienione powieki, wyraz osłupienia i bezczelności na twarzy świadczyły o nałogu pijaństwa. Temu zezwierzęconemu indywiduum groził nadto atak paralityczny w najbliższej przyszłości. Skrzyżował swój wzrok z moim, i powtórzywszy: „Przyjdę tu niebawem“, wyszedł, a szelest jego kroków niepewnych złowrogo utkwił mi w pamięci.“

— To niezawodnie jakiś biedak nieszczęśliwy, któremu twój ojciec daje czasami jałmużnę — zdobyłem się na odpowiedź. — Prawda, iż do pustego domu bezpieczniej daleko nie wpuszczać tego rodzaju ludzi, ale ci żebracy paryscy stowarzyszeni są jak *camorra* neapolitańska. Jedni drugim udzielają wskazówek, a ten dowiedział się napewno, że p. Corbières nie jest bogaczem, zaręczam ci za to.

— Tak,—rzekł Eugeniusz.—Nie podlega wątpliwości, że to żebrak, tylko i coś więcej widać w nim jeszcze...

— Co przez to chcesz powiedzieć?...

— Chcę dodać, że gdy nasłuchiwałem pod drzwiami, uderzył mnie przykro dźwięk jego głosu, w którym czuć było pogróżkę, nawet narzucanie się obelżywe. Jeżeli to jest zwyczajny biedak, chodzący po prośbie, dlaczego ojciec mój odpowiadał wymijająco na pytania, gdyśmy zostali sami? czemu nareszcie żądał, aby przed matką nie wspominać o tem spotkaniu?...

— Ależ tak, to rzecz prosta, — uspokajałem go—twoje przypuszczenia dowodzą jasno, że jakiś zły człowiek, któremu matka, jako przezorniejsza, odmawiała wsparcia, stara się, korzystając z jej nieobecności, wkraść do mieszkania i wyłudzić od pana Corbières garść groszaków dla siebie...

— Nie widziałeś tych ludzi razem — odparł Eugeniusz — ja, naoczny świadek, poczułem między nimi tajemnicę i poczułem ją tak dotykalnie, jak czuję żar tego ognia... — mówiąc to, wyciągnął rękę w kierunku kominka, na którym błyskały złote, wężowe płomyki. — Wrażenie, chociaż nieuzasadnione, było na tyle silnem, że popchnęło mię do czynu osobliwego. Pzybywszy do rodziców, odprawiłem powóz, aby z powrotem użyć trochę ruchu i świeżego powietrza. Przypadek zrządził, że obrałem zupełnie inną drogę, niż zwykle. Nie wiem, czy sobie przypominasz ulicę Soufflot? Po lewej stronie, na rogu, jest tam skład wina i wódek, dziwnej powierzchowności, z całym przyrządem beczułek i stolików z prostego drzewa. Ani właściciel, ani goście nie mogliby nas objaśnić, czy tę nędzną budę nazwać kawiarnią, czy zwyczajnym szynkiem? Mało tam bywa robotników, ale za to zbierają się mieszczuchy, ludzie wykolejeni, wszelkich zajęć i stanów. Spotkasz tąm studentów, nie uczęszczających na kursa, malarzy bez własnej pracowni, dziennikarzy i poetów w daremnej pogoni za wydawcą, adwokatów pozbawionych spraw i klienteli, studentów medycyny z nieugaszonem pragnieniem napisania choć jednej recepty. Wszyscy piją absynt, napój ich ulubiony i odpowiedni dla tego podejrzanego kąta. Ile razy przechodzę tamtędy, mimowoli zapuszczam wzrok w tę otchłań ludzką; wydobywałem z niej czasem i moich dawnych kolegów, lekarzy. Owego poranku spojrzałem uważniej w głąb sklepu. Zagadkowy osobnik, którego ojciec chciał ukryć przedemną, siedział przy jednym stoliku ze szklanką jakiegoś okropnego płynu, brudno opalowej barwy, w ręku. Ciekawość przykuła mię do miejsca, a on tymczasem podniósł głowę, patrząc w moją stronę. Cofnąłem się, niby winowajca, złapany na gorącym uczynku i schowałem za okiennicę sąsiedniego sklepiku. Zbyteczna obawa! Człowiek był już pijany doszczętnie, a przeto niezdolny do zapamiętania mojej twarzy. Za to jego rysy wryły się głębiej, niż poprzednio w mój skołatany umysł, głównie dla kontrastu, jaki stanowił jego klasyczny profil z wyrazem błędnego osłupienia, które sprowadza zwykle zatrucie alkoholem. Istnieją dwa typy ludzi nałogowych: typ brutalny — i, jeżeli tak wolno się wyrazić o rzeczy wstrętnej — delikatny. Jest pijak — prostak, który zakrapia się wódką w towarzystwie szubrawców i taki, któremu koniecznie potrzeba zapomnieć, uśpić potargane nerwy za pomocą tej deprawacyi. Ostatni używają przeważnie absyntu, jak np. Musset lub Verlaine i do ich liczby należał właśnie mój nieznajomy. Jestto rodzaj upadku, zasługujący na pewne współczucie. Nie mógłbym ci nawet opisać szczególniejszego smutku, jakim nacechowana była twarz tego człowieka. Nie widziałem już na niej ani śladu poprzedniego zuchwalstwa i pychy, tylko jakąś rozpacz bezbrzeżną, nieuleczalną, istoty na zagładę skazanej. Chwilami podnosił swoją szklankę do góry, śmiejąc się konwulsyjnie, a na ustach bezzębnych osiadała gorycz niezmierna. Ta postać czarna, ponura, spijająca tę truciznę, mętną i cierpką, jak sok ostromlecza — mdlące wyziewy fałszowanego spirytusu — ta nora obrzydliwa, to wszystko razem wydało mi się wprost strasznem, przysięgam ci. Jednym tchem wychylił pijak pełną miarkę (była to już zapewne czwarta, lub piąta z rzędu) i położył na stole białą sztukę monety, z której mu reszty wcale nie oddano. Trzeba ci wiedzieć, że tam poroya każda płaci się trzy do czterech sous zaledwie. Następnie wstał z ławki z trudnością, nogi mu się trzęsły i ruchem lunatyka, który bezmyślnie dąży ku jakiemuś niewidzialnemu celowi, wyszedł ze sklepu na ulicę. Ja wybiegłem za nim, idąc nieodstępnie aż do przedmieścia św. Jakóba. Gdy nareszcie zniknął w bramie lichej rudery, stanowiącej prawdopodobnie przytułek dla wielu podobnych mu nędzarzy, postanowiłem na niego zaczekać... Ale nie ukazał się już więcej...

— A wtedy? — zapytałem, dostrzegłszy wahanie Eugeniusza.

— Wtedy— odrzekł z widocznem pomięszaniem człowieka prawego, któremu czyn dwuznaczny, podejrzany, we wszelkich okolicznościach sprawia niewymowne obrzydzenie — poszedłem za nim do bramy i wymusiłem na stróżu tego domu potrzebne mi wiadomości. Moje indywiduum mieszka tam istotnie i nazywa się, czy też każe się nazywać Piotrem Robert.

— A zatem, wypada iść natychmiast do prefektury policyi z tym adresem; w biurze objaśnią cię dokładniej.

— Myślałem już o tem, ale przypomniawszy sobie, iż mój ojciec służył w ministeryum spraw wewnętrznych, zamiar ten porzuciłem. On lepiej, niż ktokolwiekbądź zna sposoby obronienia się przeciwko podobnym wyzyskiwaczom. Jeżeli ich nie używa, to znaczy, że ma po temu ważną przyczynę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.